Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska" z dodatkami „Gość Niedzielny" i „Gospodarz" wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 marek, z odnoszeniem 1.66 marek. Do Polski 4.00 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i administracja: **Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2.** Telefon nr. 2531. Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 | Allenstein (Olsztyn), na czwartek 3 marca 1938 | Nr. 51

Już za 3 dni
w Berlinie, dnia 6-go marca 1938 r.
Kongres Polaków w Niemczech

O wyższe wykształcenie
dla Polaków na Warmii

Liczba Polaków z wykształceniem uniwersyteckim w okresie przedwojennym była na Warmii znikoma. Jeszcze za ludzkiej pamięci praktykowało w Olsztynie dwóch lekarzy, z których jeden umarł przed wojną, drugi, długoletni kierownik miejskiego szpitala w Olsztynie, w parę lat po wojnie. Obaj lekarze skupili dokoła siebie liczną klientelę i to nie tyle dzięki zdolnościom zawodowym, ile dzięki temu, że z ludnością wiejską rozmawiali po polsku.

Prawników, którzyby mówili po polsku i do polskości się przyznawali, ludność nie pamięta. Natomiast znaczna była liczba teologów, którzy studiując w Akademii Teologicznej w Braniewie, będącej oddziałem Uniwersytetu Królewieckiego, posiadali wykształcenie uniwersyteckie. Wśród tych księży byli ludzie dzielni. Najbardziej zasłużonym Polakiem był zmarły przed 9 lat ks. Walentyn Barczewski, autor „Kiermasów na Warmii" i „Nowych kościołów katolickich na Mazurach". Człowiek bardzo pracowity, przygotowujący młodzież warmijską do studiów gimnazjalnych i wspierający ją materialnie podczas studiów uniwersyteckich. Zasługi jego na polu budzenia polskości na Warmii oceniła Polska, przyznając mu order Polonia Restituta.

W okresie plebiscytowym zajął się kształceniem młodzieży warmijskiej Polski Komitet Plebiscytowy w Olsztynie. Z jego inicjatywy udała się pierwsza partia młodzieży do gimnazjów w Polsce. Komitet przez kilkanaście miesięcy udzielał uczniom stypendia, ale niebawem fundusze się wyczerpały, tak że uczniowie zmuszeni byli o własnych siłach kontynuować studia. Cześć z nich ukończyła później wydział filozoficzny na Uniwersytecie Poznańskim.

Następną partię kształciło Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne w Olsztynie. Spośród stypendystów tego towarzystwa, studiujących częściowo w Niemczech, częściowo w Polsce, pewna liczba już ukończyła studia uniwersyteckie i to w zakresie filozofii, medycyny i teologii.

Ostatnią partię stanowi młodzież, kształcąca się w polskim gimnazjum w Bytomiu. Młodzież ta po zdaniu matury wstępuje na uniwersytety niemieckie.

Pewne możliwości osiągnięcia wyższego wykształcenia otworzyły się przed częścią młodzieży warmijskiej z chwilą otwarcia polskiego gimnazjum w Kwidzynie. Kwidzyn leży w Ziemi Malborskiej, posiada więc pierwszorzędne dane wchłonięcia młodzieży polskiej powiatu sztumskiego, który wprawdzie nie administracyjnie, ale kościelnie należy do Warmii. Doskonała jest również komunikacja między Sztumem i Kwidzynem. Ponieważ młodzież niemiecka powiatu sztumskiego kształci się przeważnie w Kwidzynie, więc kursują tam od dawna pociągi szkolne, z których mogą korzystać uczniowie polskiego gimnazjum. Mniej dogodne jest położenie gimnazjum dla młodzieży polskiej powiatów olsztyńskiego i reszelskiego. Ale Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech usunął tę przeszkodę, budując jednocześnie bursę dla młodzieży, pochodzącej z dalszych stron. A moment ten jest niezmiernie ważny.

Stwierdzić należy, że podniesienie poziomu wykształcenia młodzieży warmijskiej posiada niesłychanie doniosłe znaczenie dla rozwoju stosunków narodowych na Warmii.

Polskie gimnazjum w Kwidzynie, choć jest zaledwie kroplą w morzu potrzeb polskich, będzie mogło przyczynić się do poprawy stosunków na Warmii w tym zakresie, że umożliwi części młodzieży warmijskiej z różnych grup jednolite naukowe wykształcenie zgodnie z potrzebami kulturalnymi i narodowymi Warmii.

I jeszcze jedno. Istnieje przeświadczenie, że typ Polaka warmijskiego jest typem zdolnym. Prawie wszyscy uczniowie z Warmii celowali w niemieckich gimnazjach i w uniwersytetach. Jest przeto nadzieja, że gimnazjum w Kwidzynie wychowa zastęp młodzieży dobrze przygotowanej zarówno do działalności praktycznej, jak i do pracy naukowej, co będzie miało wpływ dla rozwoju życia narodowego Warmii.

A. St.

Grecja i Turcja uznają podbój Abisynii

Ankara. O sesji stałej rady Ententy bałkańskiej, która pod przewodnictwem premiera greckiego Metaxasa obradowała od 25 do 27 lutego w Ankarze, wydano w poniedziałek komunikat urzędowy.

Komunikat głosi na wstępie, że obrady wykazały całkowitą zgodność poglądów na wszystkie zagadnienia polityki międzynarodowej i kwestie wzajemnych stosunków. Ententa bałkańska pozostanie wierna swym dotychczasowym przyjaźniom i zobowiązaniom.

Ententa bałkańska podziela zgodnie pogląd, że należy prowadzić politykę dobrych stosunków i współpracy ze wszystkiemi mocarstwami na terytorium śródziemnomorskiem.

W sprawie uznania Imperium włoskiego przyjęto do wiadomości, że Jugosławia akredytowała już nowego posła przy królu i cesarzu Etiopii, oraz że Rumunia postanowiła zrobić to samo w najbliższym czasie. Rada Ententy bałkańskiej doszła zatem do wniosku, że także Grecja i Turcja muszą dostosować swe stanowisko w kwestii etiopskiej do swych przyjaznych stosunków z Włochami.

Stała rada ratyfikowała uchwały ostatniej sesji gospodarczej w Atenach.

Rada postanowiła prowadzić dalej politykę nieinterwencji w Hiszpanii. Członkom Ententy bałkańskiej pozostawiono swobodę w sprawie nawiązania stosunków z rządem gen. Franco i wysłania agentów do narodowej Hiszpanii, celem zabezpieczenia interesów gospodarczych.

Nowy wielki proces polityczny w Moskwie

Moskwa. Przed kolegium wojennym najwyższego sądu ZSRR. rozpocznie się olbrzymi proces polityczny.

Na ławie podsądnych zasiądzie 21 osób: Bucharin (b. naczelny redaktor „Izwiestii"), Rykow (b. komisarz łączności), Jagoda (szef GPU.), Krestinski (zastępca Litwinowa), Rakowski (b. ambasador w Paryżu), Rosenholc (b. komisarz handlu zagr.), Iwanow-Czernow (b. komisarz rolnictwa), Grinko (b. komisarz finansów), Zieliński, Bessonow (b. radca ambasady w Berlinie), Ikramow, Chodzajew-Fajzylla (b. premier Uzbakistanu), Szarangowicz (b. sekretarz centr. komitetu partii na Białorusi), Żubarow, Bułanow, Lewin (lekarz, który podpisał autopsję Ordżonikidze), Pletnikow (lekarz profesor), Kozakow, Maksymow i Kriuczkow.

Wszyscy są oskarżeni o szpiegostwo, szkodnictwo, dywersję, terror, osłabienie siły wojennej ZSRR, prowokowanie wojny, defetyzm, dążenie do rozczłonkowania ZSRR., oderwania Ukrainy, Białorusi, republik środkowo-azjatyckich, Armenii, Azerbejdżanu, pomorza na Dalekim Wschodzie, wreszcie o dążenie do obalenia socjalistycznego i społecznego ustroju ZSRR., a następnie restauracji kapitalizmu i władzy burżuazji. Poza tym stoją pod zarzutem otrucia Kujbyszewa (przewodniczącego Gosplanu), Mienżyńskiego i Gorkiego przy pomocy lekarzy Lewina, Kozakowa, Winogradowa i prof. Pletniowa.

Bucharin oskarżony jest poza tym, że w okresie rokowań o pokój Brzeski wraz z Trockim i lewymi eserami organizował zamach na Lenina. Bucharin i Trocki — wedle aktu oskarżenia — dążyli do zerwania rokowań brzeskich, ażeby w ten sposób obalić rząd sowiecki i aresztować, albo zabić Lenina, Stalina i Swierdłowa.

Nie może być mowy o zgodzie

Dublin. De Valera oświadczył przedstawicielom prasy, że żadne prawdziwie ogólne porozumienie pomiędzy W. Brytanią a Irlandią nie może być zawarte. Wszelkie porozumienia pozostawiające terytorialny podział Irlandii mogą być uważane jedynie za porozumienia częściowe i nie mogą stworzyć prawdziwej przyjaźni między 2 krajami.

Mogę tylko powtórzyć — oświadczył de Valera — że jak długo będzie się robiło trudności zjednoczeniu Irlandii, tak długo nie będzie można mówić o porozumieniu pomiędzy W. Brytanią a Irlandią. De Valera w zakończeniu oświadczył, że obecne położenie Ulsteru jest nie do utrzymania.



Z okazji święta lotnictwa wręczył Kanclerz Hitler marszałkowi Goeringowi buławę marszałkowską.

Wojska sowieckie przekroczyły granicę koreańską

Tokio. Wedle doniesień głównej kwatery armii japońskiej na Korei, oddziały wojsk sowieckich złożone z kawalerii i piechoty, przekroczyły północno-wschodnią granicę koreańską pod Keikoh.

Wprawdzie większość żołnierzy powróciła na teren sowiecki, to jednak mniejsze oddziały w Korei pozostały. Ponadto sowieckie samoloty wojenne dwukrotnie przeleciały przez granicę. Kwatera armii japońskiej natychmiast przedsięwzięła konieczne środki obronne.

Anglicy szkołą żołnierzy egipskich

Aleksandria. Na kontrtorpedowcach angielskich stojących w Aleksandrii, zaczęły się ćwiczenia oficerów i żołnierzy egipskich straży nadmorskiej w obchodzeniu się z minami i wyławianiu ich z morza. Ćwiczenia mają trwać 2 miesiące.

Admiralicja angielska zaproponowała rządowi egipskiemu nabycie czterech starszych trawlerów. Przyjęcie tej oferty napotyka jednak na pewne trudności wobec milionowych wydatków, obciążających skarb egipski z tytułu wykonywania umowy z Anglią.

Rząd zgody narodowej w Czechosłowacji

Praga. W Czechosłowacji zanosi się na zmianę rządu. Nowy rząd oprzeć ma się o wszystkie stronnictwa czeskie i słowackie. Rokowania z czeską narodową demokracją dały wyniki dodatnie. Tak samo ze słowackim stronnictwem ludowym ks. Hlinki. Do nowego gabinetu jako minister ma wejść ksiądz katolicki dr. Tisa. Był on już ministrem zdrowia. Obecnie ma otrzymać tekę ministra opieki społecznej.

Modły za wolność i niepodległość

Wiedeń. Pat. Kardynał Innitzer wydał odezwę do katolików austriackich. W odezwie tej kardynał zwraca uwagę na wstęp mowy Schuschnigga, w którym kanclerz prosi Boga o pomoc dla Austrii. Kardynał Innitzer zarządził odprawienie mszy i modłów w czasie postu wielkiego na intencję wolności i niepodległości Austrii.

O przyszłość Filipin

Nowy Jork. Pat. „New Jork Herald Tribune" donosi z Waszyngtonu, że wysoki komisarz Stanów Zjednoczonych na Filipinach Macnutt odbył z prezydentem Rooseveltem rozmowę o sprawach filipińskich i o zatargu na Dalekim Wschodzie. Macnutt wyrażał poważne wątpliwości co do tego, czy Filipinom należy przyznać całkowitą niezależność. Zaznaczył on, iż dążenie ludności, zmierzające do wywalczenia całkowitej niezależności Filipin, znacznie osłabło od chwili „najazdu japońskiego na Chiny".

Dziennik zaznacza, że prezydent Roosevelt nie wypowiedział się w sprawie terminu ogłoszenia niezależności Filipin.

Komisarz Macnutt złożył również prezydentowi sprawozdanie o postępach reorganizacji armii filipińskiej.

Szpiegostwo w armii amerykańskiej

Waszyngton. Pat. Aresztowano tu 3-ch osobników, oskarżonych o knowania, mające na celu przeniknięcie tajemnic armii i floty Stanów Zjednoczonych. Jeden z aresztowanych, niejaki Rumrich, b. sierżant armii amerykańskiej zeznał, że otrzymywał pieniędze od osób, które, jak przypuszczają, były agentami obcego mocarstwa, wzamian za informacje o pozycjach artylerii nadbrzeżnej oraz o fortyfikacjach obronnych Kanału Panamskiego. Rumrich zeznał również, że domagano się od niego informacji o będących w budowie samolotach.

Zeznania oskarżonych doprowadziły do aresztowania 3-ch innych osobników. Dalsze aresztowania są spodziewane.

4 tysięcy Chińczyków zatopiła artyleria japońska

Tokio. Agencja Domei donosi, że na froncie na południe od kolei Tientsin—Pukou 4000 Chińczyków, którzy zbiegli na dżonkach, zostało przez artylerię japońską zatopionych.

Wojska japońskie zajęły Linfen 200 km na południo-zachód od Tajuanu, stolicy prow. Szansi.

W odwet za nalot samolotów chińskich na Formozę lotnictwo japońskie bombardowało w sobotę prawie wszystkie ważniejsze centra w Chinach.

Koloniści hinduscy w Afryce

przeciw dalszej imigracji białych.

Od dłuższego czasu zapoczątkowana z końcem wielkiej wojny fala emigracyjna hindusów do Afryki zatrzymuje się głównie we wschodnich częściach Czarnego lądu, zwłaszcza w kolonii angielskiej Kenya, Osiedla Kenyi roją się od hindusów, którzy są nadzwyczaj obrotnymi kupcami i dzięki sprowadzanym z Japonii niesłychanie tanim towarom biją konkurencję europejską na każdym kroku.

Ostatnio odbył się w Nairobi, stolicy Kenya, wielki kongres emigrantów hinduskich, który zwrócił się przeciwko dalszemu osiedlaniu się białych w tej kolonii, zwłaszcza przeciwko projektowanemu przez rząd angielski wyodrębnieniu płaskowyżu Kenya jako rezerwatu osiedleńczego dla rasy białej. W rezerwacie tym nie wolno byłoby osiedlać się ani murzynom, ani hindusom, dla których pozostałyby, posiadające gorsze warunki klimatyczne doliny oraz pas nadbrzeżny.

Przed międzynarodową wystawą rzemieślniczą w Berlinie

Warszawa. Komitet Organizacyjny Międzynarodowej Wystawy Rzemieślniczej w Berlinie postanowił zwrócić się do muzeów i cechów, jako do tych instytucyj, które przechowują cenne rękodzieła oraz stare dokumenty, lady, sztandary i znaki cechowe, aby zechciały wypożyczyć posiadane obiekty w celu wystawienia ich na międzynarodowej wystawie rzemiosł w Berlinie.

Szczególnie ciekawym eksponatem mogą być lady cechowe tj. artystycznie wykonane skrzynie, w których przechowywano cechowe dokumenty. Stare te pamiątki będą wystawione w hali historycznego rozwoju rzemiosł.

Rzemiosło polskie posiada wiele cennych zabytków zarówno dotyczących życia organizacyjnego cechów jak i dzieł sztuki mistrzowskiej tj. takich, które wykonywali czeladnicy przed otrzymaniem tytułu mistrza i przedstawiali starszym jako — jakby dziś powiedziano — dowód uzdolnienia.

Ponieważ pracę te stoją na dużym poziomie artystycznym, należy mieć zupełną pewność, że rzemiosło polskie mając za sobą 600-letnią tradycję godnie się na wystawie zaprezentuje.

Obchody jubileuszowe na terenie Dzielnicy II — Ziemie Połabskie

W Hamburgu, Hannowerze i Misburgu

(Dokończenie.)

Przemówienie sprawozdawcze wygłosił kierownik Dzielnicy Paweł Ledwolorz.

Przedstawił on rozwój i pracę Związku Polaków obrazując piętnastoletnią walkę Ludu Polskiego w Niemczech o słuszne prawa.

U podstaw Związku Polaków w Niemczech leży dojrzała myśl społeczna, iż Sprawa całego Ludu Polskiego w Niemczech jest jedna i nierozdzielna.

W tej myśli Związek Polaków w Niemczech jest naczelną i wspólną organizacją Polaków w Rzeszy, organizacją, która całe życie nasze otacza ojcowską opieką.

Kończąc przemówienie mówca wezwał młodzież, by świadoma swych wielkich i trudnych zadań ręka w rękę współpracowała z Ojcami dla Polskości w Niemczech.

Nastąpiło odczytanie Odezwy Rady Naczelnej, po której przedstawiciel młodzieży C. Gulcz złożył uroczyste przyrzeczenie, iż młodzież polska twardo stać będzie przy skarbach narodowych od ojców odziedziczonych.

Wystąpiły chóry z pieśniami polskimi, Poczym młoda Polka, Agnieszka Baura, recytowała wiersz Krajnomira „Serce śpiewa".

Odezwa postanawiająca zbudowanie w Zakrzewie kapliczki Matki Boskiej Radosnej, Patronki Polaków w Niemczech znalazła głęboki oddźwięk w sercach zebranych. Wyrazem tego było przemówienie Gruszczyńskiego, który w krótkich ale serdecznych słowach wyraził w imieniu wszystkich zebranych gotowość do ofiarnego wspierania tego pięknego zamiaru, który był oddawna życzeniem Ludu Polskiego w Niemczech.

Hasłem Polaków w Niemczech zakończyła się piękna i podniosła część uroczystego zebrania Polaków okręgu Hamburg z okazji 15-letniego jubileuszu Związku Polaków w Niemczech.

Na rozległych Ziemiach Połabskich.

Dzielnica II obejmuje dwa jeszcze większe skupiska Polaków w środkowych Niemczech. To Hannower i Misburg.

W ubiegłą sobotę 19 b .m. odbył się w Hannowerze obchód 15-lecia Związku Polaków w Niemczech.

Podobnie jak w Hamburgu uroczysty ten obchód był świadectwem, iż Polacy, gdziekolwiek się znajdą, zawsze są świadomi swej głębokiej i nierozerwalnej łączności z całym Narodem Polskim.

Zjednoczeni w Związku Polaków w Niemczech wychowują oni dzieci swoje w poszanowaniu dla tradycji, mowy i wiary Ojców.

Tuż obok Hannoweru leży osada — wieś Misburg.

Na szerokich równinach wznoszą się wysmukłe kominy fabryczne. Misburg to prawie wyłącznie fabryki obok których ciągną się małe domki robotników.

Tutaj na każdym kroku brzmi mowa polska.

W Misburgu Polaków jest moc. Opowiadają o tym, jak tu przyjechali. Jak to ich wysiłkiem i trudem rosła ta osada. Jak zakładali towarzystwa pierwsze, żeby nie zginąć w tym morzu obcym. Żeby dzieci nie zapomniały mowy i obyczaju Ojców.

W ubiegłą niedzielę, 20 marca zeszli się Polcy Misburga na uroczysty obchód 15-lecia Związku Polaków w Niemczech.

Przemawia kierownik Dzielnicy II Paweł Ledwolorz.

Mówi o tej jedności i potrzebie dalszego łączenia się. Bo „jednością silni jesteśmy". Musimy być odporni na wszelkie zakusy.

Następnie przemawiał Szymon Węcławek, który podkreślił przede wszystkiem, że największą zasługą Związku Polaków jest to, że nie rozbijał on żadnej z dotychczasowych organizacyj a tylko budował i rozbudowywał życie polskie w Niemczech.

Szczególnie gorące słowa poświęcił mówca zagadnieniu dzieci i młodzieży polskiej, która winna bez wyjątku znajdować się w szeregach polskich organizacyj młodzieżowych.

Z kolei przemówił przybyły z Berlina red. Boenigk, który wezwał rodziców do użyczenia dzieciom słowa polskiego przez danie im do ręki „Małego Polaka" i „Młodego Polaka w Niemczech".

Blisko 70-letni Michał Maciejewski siedzący na tej ziemi od lat pięćdziesięciu, sięgnął wspomnieniem do tych czasów, kiedy w Misburgu Polacy żyli w wielkiej gromadzie.

Pamięta on dobrze tę chwilę, kiedy przed piętnastu laty rozeszła się po Misburgu wieść o założeniu Związku Polaków, który miał się stać jedną naczelną organizacją wszystkich Polaków w Niemczech.

I dziś, Michał Maciejewski stwierdza, że myśl o zjednoczeniu rzucona przed laty piętnastu okazała się żywotną i roztropną. Rozwój bowiem Związku Polaków udowodnił, że Polacy w Niemczech są jedną wielką rodziną.

Pięknym wierszem zakończył ten stary wychodźca swoje przemówienie.

Wśród podniosłego nastroju piękne to zebranie skończyło się odśpiewaniem Hasła Polaków w Niemczech.

Długo jeszcze w pogwarkach starzy działacze tutejsi wspominali dokonaną pracę, najwięcej trosk poświęcając sprawie przyszłych pokoleń polskich w Misburgu.

(Koniec.)

Ziemia Malborska
święci 15-lecie Związku Polaków w Niemczech

Ostatni sejmik przed wielkim Kongresem

Dnia 19 lutego piękna, nadwiślańska Ziemia Malborska obchodziła uroczyście jubileusz naczelnej organizacji Ludu Polskiego w Niemczech. Ostatni przed berlińskim Kongresem Sejmik oczekiwany był przez Lud Polski z napięciem. O g. 5-ej w sztumskiej sali strzelnicej, gdzie zgromadziły się tłumy Polaków, na scenę przybraną 4-metrowej wielkości dumnym Rodłem na czerwonym tle, wstępuje zasłużony działacz społeczny, prezes tego okręgu p. Osiński i w krótkich słowach otwiera Sejmik. Obecni powstają, śpiewają Pieśń Rodła, na salę wchodzą poczty sztandarowe. Sztandary zostają zamknięte na scenie z obydwu stron wielkiego Rodła.

Odbywa się pasowanie nowego sztandaru okręgowego ufundowanego przez Centralę. Po powitaniu gości chór młodzieży śpiewa pełną świeżości i zapału pieśń: **„Dumny nasz sztandar wznieśmy zuchwale“**, poczym następuje recytacja zespołowa utworu Lecha Malbora: **„Bóg nam powierzył Ojców Ziemię“**. Również i akademicy z ośrodka Królewieckiego wystąpili z paru dobrze przygotowanymi piosenkami.

Po tych występach, wnoszących na widownię nastrój młodzieńczego rozmachu i entuzjazmu następuje składanie życzeń.

Pierwsza na mównicę wstępuje pani Wanda Donimirska, aby w imieniu miejscowych organizacyj złożyć wyznanie narodowej wiary:

„Od wieków Polakami — po wieki Polakami!“, które dzięki 15-letnim wytrwałym wysiłkom Związku Polaków w Niemczech stało się hasłem całego Ludu Polskiego w Rzeszy. I to jest największą bodaj zasługą Związku Polaków, że głęboką, najgłębszą prawdę wbił w serca i umysły wszystkich.

W imieniu Dzielnicy IV przemówił ks. Osiński, stwierdzając, że Polacy z Warmii i Mazurów stoją ramię przy ramieniu z rodakami Ziemi Malborskiej. Imieniem Związku Towarzystw Szkolnych zabrał głos jego zasłużony prezes — Stefan Szczepaniak: **„Nasza jednolita postawa, której nam wszyscy zazdroszczą, to rezultat solidarności i karności społecznej. Zadanie nasze na przyszłość to wytrwanie w tej postawie pod sztandarami Związku Polaków“.** W imieniu Banku Słowiańskiego dyrektor Lemańczyk, składając okręgowi Malborskiemu życzenia pomyślnego rozwoju gospodarczego, zwrócił uwagę na nierozdzielny związek życia gospodarczego z życiem społecznym. Ksiądz Styp-Rękowski przypomniał o słowach św. Tomasza z Akwinu: **„Człowiek stworzony jest dlą Boga, Narodu i Rodziny“**, a przedstawiciel prasy polskiej redaktor Pieniężny o Odezwie Zakrzewskiej, która podkreśla konieczność popierania naszej rodzimej prasy. W imieniu młodzieży przygotowującej się w murach Kwidzynia do odpowiedzialnej roli przewodników polskiej pracy kulturalnej, życzenia złożył p. dyr. Gębik. Łęga w imieniu Towarzystwa Szkolnego na Ziemi Malborskiej rzuca hasło: **„Wszystkie dzieci polskie do polskich szkół“**, z Zblewski: **„Ziemia polska musi pozostać w polskich rękach“.**

Wreszcie witany hucznemi oklaskami wchodzi przedstawiciel Śląska Arka Bożek z Markowic na mównicę:

„Jeszcze ten dzień nie nadszedł — mówi Arka Bożek — **gdy będą chować ostatniego Polaka.** Nabierzmy przeto więcej otuchy i śmiele patrzmy przed siebie. Najcięższe chwile już są za nami.“ Serię życzeń starszego społeczeństwa zakończyła p. Wanda Donimirska przemawiająca tym razem imieniem malborskich ziemianek. Teraz wstępują na scenę przedstawiciele młodego pokolenia, aby dać wyraz swej wierze w ideę polską oraz zapałowi do pracy społecznej. W imieniu akademików wystąpił Wojciech Wawrzynek wyrażając radość z powstania na pięknej Ziemi Malborskiej gimnazjum kwidzyńskiego, tej **„perły szkolnictwa polskiego w Niemczech“.** Panna Styp-Rękowska, reprezentująca młode pokolenie kaszubskie, zakończyła swe przemówienie słowami: **„My zdajemy sobie sprawę, że Polskość to nie parawan, ale nakaz do walki“.**

„Silną dłonią trzymamy sztandar Rodła“ — stwierdził imieniem towarzystw młodzieży i towarzystw śpiewu Dorsz.

Wspaniałym zamknięciem młodzieżowej części Sejmiku było pełne wiary i rozmachu przemówienie młodego Polaka Lisewskiego, który oświadczył w imieniu swych rówieśników: **„Skarby, które pozostawili nam nasi Ojcowie przekażemy następcom naszym“.** Pełne dumy z wyznawania idei polskiej wystąpienia młodego pokolenia zostały zakończone stojącymi na wysokim poziomie śpiewami i recytacjami. Zgromadzeni nagrodzili za to młodzież gorącymi oklaskami. Po odczytaniu Odezwy Zakrzewskiej złożył sprawozdanie kierownik Okręgu Malborskiego Wojciechowski.

Witany burzą oklasków na mównicę wcho[illegible] dr. Kaczmarek. Nawiązując do słów p. Wandy Donimirskiej „Od wieków Polakami — po wieki Polakami“, oraz do twierdzenia Arki Bożka, że człowiekowi niemożna wypompować **z żył krwi a napełnić je inną**, dr. Kaczmarek przypomniał często zapoznawaną prawdę, że woli Bożej można się wprawdzie sprzeciwiać, ale zmienić jej nie sposób. Jesteśmy Polakami z Bożego nakazu. Możemy się wbrew temu nakazowi polskości zaprzec ale pomimo tego Polakami być nie przestajemy. Mocne przemówienie naczelnego kierownika zostało zakończone apelem na Kongres: **„Dnia 6 marca w Theater des Volkes będzie obok siebie widać wiele głów — ale tylko jedno, wielkie, szczero złote, polskie serce...“** Ponad tysiąc polskich piersi zaśpiewało w najwyższym napięciu wiary i zapału hasło wytrwania i wygrania. Sejmik sztumski był godnym zakończeniem akcji przedkongresowej piętnastolecia, godnym przygotowaniem się do wzięcia udziału w wielkiej manifestacji jedności i niepożytej żywotnośc Ludu Polskiego w Niemczech.

KRONIKA

Kalendarz dnia

3 Marzec

Czwartek

Kunegundy ces., Tycjana.
Słowiański: Sławomiła.
Słońca wsch. 6.19, zach. 17.18.
Księżyca wsch. 6.16, zach. 19.12.

Kronika historyczna:

1578. Ustanowienie Główn. Trybunału Koronnego.
1831. Gen. Dwernicki bije Moskali pod Kurowem.
1846. Kraków zajmują wojska zaborcze.
1921. Zawarcie przymierza Polski z Rumunią.

Przysłowia ludowe:

Marzec zielony — niedobre plony.

Ciekawe wiadomości:

Pożywienie przebywa w przewodzie pokarmowym 15 do 24 godzin.

Rady praktyczne:

Nie należy spożywać pokarmów zbyt gorących ani zbyt zimnych, jedne i drugie są bezwzględnie szkodlitwe.

Złote myśli:

Próżnowanie uczy ludzi złego.

Marzec — miesiącem największych zdarzeń świata

Miesiąc marzec u dawnych Rzymian nazywał się Mars, na cześć boga wojny. W Kościele katolickim miesiąc ten jest zwykle okresem Wielkiego Postu, w którym obowiązuje pokuta i skupienie ducha. W kalendarzu kościelnym na marzec wyróżnia się dzień św. Józefa (19) i uroczystość Zwiastowania N. Panny Marii (25).

Dzień 19 marca może dlatego różni się swym nastrojem od innych dni, że św. Józef jest nadzwyczaj lubianym i popularnym patronem w Polsce. Jest także św. Józef szczególnym opiekunem Kościoła, co stwierdził papież Pius IX.

Uroczystość Zwiastowania N. P. Marii znana jest w Kościele katol. już od IV wieku. Na pamiątkę tego święta powstał „Anioł Pański“ — modlitwa odmawiana w ciągu całego roku. Dzień ten Zwiastowania odgrywa ważną rolę w tradycji ludowej. Pogoda w tym dniu oznacza obfite urodzaje w myśl przysłowia: „Jasny świt na Zwiastowanie, znaczy czasy zdrowe, tanie“. A z drugiej strony: „Na Zwiastowanie jeśli mgła w zaranie, chociaż słonko jasno wschodzi, znak niechybny to powodzi.“

Najstarsze tradycje świata przyznają temu miesiącowi największe przywileje. W marcu — który jest pierwszym miesiącem w roku — świat został stworzony, w marcu poczęty został Zbawiciel świata i w tym samym miesiącu poniósł śmierć na krzyżu. Marzec jest też pierwszym miesiącem, w którym zabłysło na ziemi światło.

W marcu głosimy pierwsze zwycięstwo Boga. Dn. 25 marca bowiem szatan został zwyciężony przez św. Michała. Według tradycji zwłoki pierwszego człowieka Adama zostały pochowane na górze Kalwarii, na której później stanął miał krzyż Zbawiciela. I znów wedle najstarszych tradycyj, Abel, pierwszy męczennik został zamordowany w marcu. I wreszcie wedle tradycji w marcu Hebrajczycy przeszli przez Morze Czerwone, w marcu odbyła się pierwsza pascha, w marcu umarła św. Weronika, w marcu anioł wyzwolił z więzienia św. Piotra i t. d. i t. d.

Zakon Bollandystów w Brukseli, który zajmuje się badaniem podobnych tematów, wierzy w końcu, że w marcu nastąpi koniec świata. Sąd Ostateczny wypadnie więc w rocznicę stworzenia.

Najważniejszym jednak zadaniem dnia jest dla Polaka w Niemczech udział w Kongresie Polaków dnia 6 marca w Berlinie.

— **Kradzież roweru.** Przed kilku dniami skradziono z podwórza domu przy ulicy Richtstrasse rower damski znaku fabrycznego „Sport“ nr. 271 526.

— **Kradzież.** Nocną porą wybili nieznani dotychczas sprawcy okno wystawowe firmy Bertram, przy ulicy Górnej nr. 21 i skradli dwa aparaty radiowe.

— **Niebezpieczny oszust.** W powiecie olsztyńskim grasuje jakiś oszust, który opowiada, że jest rewizorem firmy ubezpieczeniowej. Każe sobie przedłożyć dokumenty ubezpieczeniowe i rachunki i pobiera zaległe premie. Ostrzega się ludność przed tym człowiekiem a w razie, gdy się zjawi, należy powiadomić policję.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** Na sali „Hindenburgshöhe“ odbywały się popisowe ćwiczenia gimnastyczne podczas których Alfred Granicki z Szczytna, spadłszy z poręczy, doznał złamania ręki.

— **Wartembork** (Wartenburg). 10-letni syn szewca Emila Hill bawił się z innymi dziećmi. Podczas zabawy został uderzony gwoździem w oko. Gwóźdź utkwił w oku. Chłopca odesłano do kliniki w Królewcu, celem wyjęcia oka.

KRONIKA ZIEMI MALBORSKIEJ

— **Prabuty** (Riesenburg). Na dworcu tutejszym zaszedł nieszczęśliwy wypadek. Urzędnik kolejowy Wróbel, stojąc na peronie, został pochwycony przez lokomotywę, wjeżdżającego na dworzec pociągu. W. doznał ciężkich okaleczeń, mianowicie rozbił sobie czaszkę. Stan jego budzi poważne obawy.

— **Kwidzyn** (Marienwerder). W roku ubiegłym ruch turystyczny w Kwidzynie był bardzo ożywiony. Nocowało w Kwidzynie 9742 zamiejscowych. Udział obcokrajowców w ruchu turystycznym nie był tak silny jak w Malborku i Elblągu. Zanotowano 141 obcokrajowców.

— **Dzierzgoń** (Christburg). W warsztacie pewnej tutejszej ślusarni eksplodował żelazny piec i rozprysł się na drobne kawałki. Na szczęście nikt nie został pokaleczony. Powodem eksplozji było to, że pewien uczeń wsunął do pieca butelkę z kawą, by kawę szybko zagrzać. Butelka była zakorkowana i spowodowała eksplozję.

Z MAZOWSZA

— **Szczytno** (Ortelsburg). Pewien 76-letni starzec, który się pogniewał z swą rodziną wysypał żarzące się węgle na słomę, leżącą przed domem. Sąsiedzi zauważyli jednak ten zbrodniczy zamiar i wiadrem wody ugasili powstający ogień.

— **Łuczany** (Lötzen). Ciężki wypadek z wynikiem śmiertelnym miał miejsce na szosie między Kalinowem a wioską Wrony. Urzędnik gospodarczy majątku Pohiebel z powiatu ządzborskiego jechał na koniu do Łuczan. Koń spłoszył się przed samochodem ciężarowym i skoczył wprost pod samochód. Jeździec został na śmierć przejechany. Koń został również zabity.

— **Nibork** (Neidenburg). W Napierkach miał miejsce nieszczęśliwy wypadek samochodowy. Pewien tamtejszy mieszkaniec kupił sobie nowy samochód. Podczas jazdy próbnej najechał on na płot i uderzył następnie o drzewo. Samochód został uszkodzony a kilku osób doznało okaleczeń.

KRONIKA POGRANICZA

— **Człuchowo.** 26-letnia Elżbieta Sch., **która** przez pewien czas utrzymywała bliższe stosunki z pewnym młodym człowiekiem, chciała się zemścić za to, że on zerwał z nią stosunki. W tym celu posyłała mu anonimowe listy treści obrażającej. W tych dniach odpowiadała ona przed sądem i została skazana na 30 mk. grzywny.

— **Trzcianka.** Inspektor celny Schmechel jadąc urzędowo na motocyklu, najechał na drzewo i doznał tak ciężkich okaleczeń, że zmarł w drodze do szpitala. Liczył on 29 lat i stał przed ślubem.

— **Górzewo.** Bracia Gerhard i Emil Winter, bez stałego miejsca zamieszkania, bardzo często już wchodzili w konflikt z prawem. W końcu jednak, kiedy włamali się do pewnej piekarni, dosięgła ich ręka sprawiedliwości. W ciemności jeden z braci sądził, że ma przed sobą swego brata i podał mu skradziony chleb, aby złupić jeszcze dalsze pieczywo. Niestety, opryszek omylił się, gdyż rzekomy brat okazał się policjantem, który postarał się, że również i drugi złodziej dostał się do potrzasku.

Na ostatniej rozprawie skazano złodziejską dwójkę za wspólną kradzież na 6 miesięcy więzienia.

Z DALSZYCH STRON

— **Pyritz.** W niedzielę, dnia 20. 2. 38 odbyło się w Pyritz zebranie P. Z. P. Zebranie zagaił Mikołaj Kryściak, skarbnik oddziału, witając wszystkich zgromadzonych. Następnie zdał swoje sprawozdanie przed wszystkimi członkami, sprawozdanie z Walnego Zebrania Okręgowego, które się odbyło 6. 2. 38 w Nowym Brandenburgu, bo M. Kryściak był delegatem na tem W. Zebraniu. Trzeba zaznaczyć, że M. Kryściak na Walnym Zebraniu Okręgowym został wybrany Prezesem Okręgowym. Rodacy na zebraniu oddziałowym w Pyritz zgromadzili się licznie.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

Ośm ofiar wypadku autobusowego pod Gdańskiem

Gdańsk. W pobliżu miejscowości Wordel na terenie Wolnego Miasta z powodu pęknięcia opony autobus niemiecki wjechał na drzewo. Autobus został rozbity, a 8 pasażerów odniosło mniej lub więcej ciężkie rany.

Smutny los wdowców

Smutny jest los wdów i wdowców na małej wyspie jugosłowiańskiej Hvar. Według dziwacznych zwyczajów starożytnych wszyscy wdowcy płci obojga, którzyby chcieli wstąpić po raz drugi w związki małżeńskie, wystawieni są na publiczne pośmiewisko. Pod oknami przyszłych kandydatów do stanu małżeńskiego urządzane są „kocie muzyki" a nie rzadko tłum wybija szyby i wszelkimi sposobami stara się przeszkodzić małżeństwu. Wówczas młoda para wdowców opuszcza wyspę i zawiera związek małżeński gdzieindziej.

Przed paru dniami właśnie miał odbyć się ślub takiej „pary wdowiej". Do później nocy pod oknami oblubieńców panował hałas nie do opisania. Ażeby uciec od swych prześladowców młoda para postanowiła w głębokiej tajemnicy wziąć ślub o 5-tej rano. Na próżno... O godz. 4-ej nad ranem mieszkańcy wysepki ustawili się przed kościołem, ażeby nie dopuścić do ślubu. I gdy tylko zaręczeni ukazali się przed kościołem, tłum rzucił się na pannę młodą, podarł jej suknię ślubną, a pana młodego obił w dotkliwy sposób. Zawiadomiona o wypadku policja musiała wkroczyć i rozpraszać rozwścieczonych chłopów.

Bruderszaft z panią hrabiną

O niezwykłej przygodzie fryzjera donoszą gazety warszawskie.

Fryzjer Józef Kołakiewicz przeżył barwną przygodę, przypominającą raczej treść filmu, lub też powieści. Wybrał się on na zabawę na Nowym Świecie. Przechodząc koło pewnego poselstwa, postanowił nagle wejść tam i chociaż przez chwilę zabawić się tak, jak inni — dyplomaci i arystokraci.

Ponieważ na przyjęciach dyplomatycznych nie ma zwyczaju okazywania zaproszeń, więc też i od Kołakiewicza nikt zaproszenia nie żądał. Rozebrał się on w szatni i w eleganckim smokingu wszedł na salę. Od razu trafił do bufetu i tam pozostał. Wytrwale pił rozmaite kosztowne trunki, zajadał co lepsze rzeczy i wreszcie postanowił udzielić się towarzystwu. Lekko zataczając się, wszedł do salonu. Sokolim okiem spojrzał na całą salę, zobaczył uroczą panią, która się okazała hrabiną Z., podszedł do niej i z miejsca zaproponował wypicie bruderszaftu. Wynikło zamieszanie. Fryzjer oburzył się, że mu odmawiają i wobec tego zaproponował bruderszaft lokajowi, stojącemu przy drzwiach. Służba szybko zorientowała się w sytuacji. Postanowiono niezwykłego gościa wyprosić.

Do Kołakiewicza podszedł lokaj:

— Szanowny pan hrabia proszony jest do telefonu.

Fryzjer aż podskoczył z radości, kiedy usłyszał, że tytułują go hrabią. Pobiegł do telefonu, zapominając o tym, że go nikt tutaj nie zna, i nie wie, gdzie jest. W pokoju czekał na niego nie telefon, lecz policjant. Przy gościu znaleziono butelkę koniaku na zapas z bufetu i osadzono go w areszcie.

Kongres Polaków w Niemczech

odbędzie się w Berlinie, dnia 6-go marca 1938 r., w „Theater des Volkes" (Grosses Schauspielhaus) Berlin NW. 7, w pobliżu dworca Friedrichstrasse wejście od Karlstrasse.

Kongres rozpocznie się o godzinie 11.30. Sala Kongresowa otwarta już jest od godz. 11-ej.

Telefon: 42 33 66
(od godz. 11-tej do 5-tej popołudniu).

Dojazdy:

Tramwaj: nr. 1, 12, 25, 35, 61, 109
Omnibus: nr. 2, 5, 10
U-Bahn (podziemna): do dworca Oranienburger Tor, wyjście Karlstrasse
S-Bahn (kolej obwodowa) do dworca Friedrichstr.

Dziecko o dwóch głowach

Rzadki wypadek wydarzył się jednej kobiecie zwanej Izeta Manio w Mostarze. Porodziła ona potworka o dwóch głowach. Upośledzone przez los dziecko nie żyło długo i jako okaz wybryku natury zostało umieszczone w muzeum miejscowego szpitala. Jak donosi prasa serbska, dziwnym trafem okolica tej małej mieściny hercegowińskiej obfituje od dawna w podobne wypadki nie tylko wśród ludzi, ale również i wśród zwierząt.

Najmłodszy dziadek w Jugosławii

36-letni wieśniak serbski Aleksander Gjorgiewicz, mieszkający w pobliżu Belgradu, został dziadkiem. Urodzony w roku 1901, jako szesnastoletni chłopiec podczas wojny światowej, kiedy brakło mężczyzn, już się ożenił. Wkrótce żona powiła mu syna Tomasza a ten ledwo dorósłszy poczuł także skłonność do żeniaczki. Tomasz ożenił się jako 18-letni mężczyzna w roku 1936 i niedawno został szczęśliwym ojcem zdrowego chłopca.

Wkrótce w całej okolicy rozeszła się wiadomość o młodym dziadku. Chłopi poczęli ciągnąć ze wszystkich stron, ażeby asystować przy obrzędzie chrzcin wnuczka. Ojcem chrzestnym został poseł tamtejszego okręgu który złożył uszczęśliwionemu Gjorgiewiczowi życzenia w imieniu rządu jugosłowiańskiego, obdarzając go jednocześnie pewną sumką pieniędzy.

Kącik wesołości

Wrodzone zdolności

— Bardzo jestem zadowolny z pani syna, pani Grubasińska, zwłaszcza w angielskim robi nadzwyczajne postępy.

— O panie profesorze, to mnie całkiem nie dziwi, do angielskiego miał od małego wielkie zamiłowanie, przechodził nawet angielską chorobę.

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej

Piątek, 4 marca 1938.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne". **6.20** Gimnastyka. **6.40** Płyty. **7.00** Dziennik poranny. **7.15** Płyty. **8.00** Aud. dla szkół. **11.15** Audycja dla szkół: „Na dworze króla Zygmunta" — słuchowisko. **11.40** Duety z oper włoskich. **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Audycja południowa. **15.30** Wiadomości gospodarcze. **15.45** „Pięć wróbli w jednym pudle" — pogadanka. **16.00** Rozmowa z chorymi. **16.15** Koncert rozrywkowy. **16.50** Pogadanka aktualna. **17.00** „Urszulanki na Polesiu" — pogad. **17.15** „Szlakiem rozśpiewanej włóczęgi" (piosenki amerykańskiego trampa). **17.50** Przegląd wydawnictw. **18.00** Komunikat śniegowy. **18.10** Płyty. **18.30** Progr. na jutro. **18.35** Audycja dla wsi. **19.00** „Theatrum Sancti Casimiri" — aud. z Wilna. **19.30** Piosenki. **20.00** Koncert symfoniczny z Filh. Warsz. **21.00** Dziennik wieczorny. **22.50** Ostatnie wiadomości.

Toruń.

11.40 Płyty. **13.00** Płyty. **14.00** Wiadomości z Pomorza. **18.15** Dawne pieśni angielskie. **18.40** „Medykamenta z przedwczoraj" — felieton. **23.00** Na dobranoc (płyty).

5. Klasse 50. Preußisch-Süddeutsche (276. Preuß.) Klassen-Lotterie
Ohne Gewähr — Nachdruck verboten

Auf jede gezogene Nummer sind zwei gleich hohe Gewinne gefallen, und zwar je einer auf die Lose gleicher Nummer in den beiden Abteilungen I und II

19. Ziehungstag — 1. März 1938

In der heutigen Vormittagsziehung wurden gezogen

2 Gewinne zu 75000 RM. 86132
2 Gewinne zu 10000 RM. 63716
2 Gewinne zu 5000 RM. 399766
8 Gewinne zu 3000 RM. 87179 153354 186040 214515 250796
20 Gewinne zu 2000 RM. 149818 190265 192207 199929 262665 269997 277036 279671 337223
68 Gewinne zu 1000 RM. 24062 64064 64947 66233 86554 103673 108461 112189 140840 142453 162320 184270 208718 218118 249071 249991 249999 291585 293758 304163 317756 320490 331085 331149 331352 331448 340670 341382 357619 363455 366665 369082 371429 378159
90 Gewinne zu 500 RM. 20520 23860 26725 31540 36042 43823 45744 49908 58585 58896 60054 63104 83419 86683 87819 94493 95411 125884 140326 144390 147327 152410 191250 195248 207091 242735 243174 261040 265188 274231 280087 280225 294576 299558 300718 309200 309492 318646 325442 326903 365843 371398 375211 393527 394308

176 Gewinne zu 300 RM. 2101 6303 10190 15341 16525 24199 24629 25843 32658 36637 38142 41494 47719 50214 51718 57037 65208 77964 78175 79970 82834 84431 90681 94741 99504 102427 110154 110749 118167 129061 133963 134297 134412 134884 135628 137969 141446 141838 145030 146209 152893 154393 161138 166620 169546 170374 172083 172436 174414 187688 191275 195440 198579 201638 208570 210459 213450 215446 221653 225142 228110 235560 256724 271797 272860 276064 276991 277494 282105 294748 305052 307267 311467 327214 329121 330121 335663 338617 349054 358176 370379 371988 376597 377376 382489 386654 388190 398924

In der heutigen Nachmittagsziehung wurden gezogen

8 Gewinne zu 5000 RM. 23810 66525 109688 140337
6 Gewinne zu 3000 RM. 104308 324424 397215
18 Gewinne zu 2000 RM. 55390 66720 153388 213500 240711 257580 296953 365929 394169
46 Gewinne zu 1000 RM. 8141 14268 15728 17172 22455 25875 53405 63019 88841 93656 101499 111704 117772 194190 137289 207328 208422 260827 307858 320142 349423 353633 358763
84 Gewinne zu 500 RM. 2378 2497 13393 18707 32441 34472 35883 41816 42526 43322 58513 60065 76224 76894 92428 93546 127892 139596 154963 172444 176063 178004 178648 180478 195737 216957 269822 273299 275030 276102 279714 280398 314272 316379 326954 334555 342655 352369 360968 364562 391020 397568

148 Gewinne zu 300 RM. 2158 2777 17758 20803 89930 44721 48712 56754 60044 64304 64638 65518 84822 85540 89562 94731 96577 97793 99260 103180 106037 111214 121232 135413 137631 136808 148701 166945 170299 173351 179253 187497 188634 190749 201085 203592 206760 232257 236787 237743 240861 246337 250514 253811 257866 264988 266873 271445 281091 292841 294878 304700 316769 317896 322068 324092 331036 338029 339824 343380 347540 347550 348590 361713 363045 366636 374658 379957 383763 389562 390795 391339 393916 394386

Im Gewinnrade verblieben: 2 Gewinne zu je 1000000, 2 zu je 500000, 2 zu je 50000, 10 zu je 20000, 34 zu je 10000, 58 zu je 5000, 126 zu je 3000, 406 zu je 2000, 938 zu je 1000, 1706 zu je 500, 3452 zu je 300, 81264 zu je 150 RM.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor za dział ogłoszeniowy również S. Pieniężny. D. A. I. 1938: 926. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 1935.

Ciekawostki staropolskie

O wielickich salinach przed wiekami

Saliny wielickie już od wieków słynęły na cały świat. Podziemne miasto z niezliczoną ilością wykutych w soli sal budziło żywe zainteresowanie zagranicą i podziw cudzoziemskich turystów, którzy po powrocie do swych krajów fantastyczne opowiadali historie i cudach wilickich kopalń.

Bo też i było co podziwiać — twarda praca minerów polskich wyczarowała w podziemiach istne bajki: sale lśniące tysiącami diamentów, ołtarze przecudne w soli rzeźbione. Z biegiem lat coraz dalej rozprzestrzeniało się podziemne królestwo, korytarze ciągnęły się we wszystkie strony dziesiątkami kilometrów.

Niemal, jako cud natury i pracy ludzkiej wysławia wielkie saliny w entuzjastycznym poemacie łacińskim niemiecki poeta z XVI-go wieku, Artur Schroeter. Poemat ten, wydany w Krakowie w 1544 r. dotarł do wszystkich ówczesnych bibliotek i ugruntował sławę Wieliczki.

W owe czasy na powierzchni ziemi była jedynie niewielka osada Wieliczka, za to zjazd w głąb ziemi, do kopalń dostarczał wrażeń niezapomnianych. Dla tych to wrażeń nawet najwyżsi dostojnicy świeccy i duchowni zdobywali się na odwagę opuszczania się „w głąb czeluści otchłani" — u ówczesnych ludzi, skłonnych do przesądów i zabobonów, podziemne kopalnie budziły tajemną trwogę.

Nuncjusz papieski, Fulwiusz Roggieri, który w połowie XVI-go wieku, za panowania Zygmunta Augusta, zdawał papieżowi relację o Polsce, nie zaniedbał odwiedzenia Wieliczki „żupy najobfitszej w świecie". Zjawił się — jak to podówczas było w zwyczaju — z licznym orszakiem prałatów i służby. uroczyście też powitany został przez ludność Wieliczki i górników.

Dziwowali się goście „bałwanom silnym" stojącym przed domostwami górników, skrzącym się w słońcu a twardym, jak marmur i nie topniejącym na powietrzu". Zjazd do kopalni odbywał się po przez jeden z trzech otworów w dziedzińcu „zamkowym". Nad otworem umocowane było ogromne obracane przez konia koło z liną okręconą na nim. Do liny przyczepiony był sznur z ławeczką, na której zjeżdżało się na dół. „Podróż odbywa się bezpiecznie — pisał nuncjusz — strach jednak spojrzeć w dół, tak, że niejeden, jakkolwiek przybył z chęcią zwiedzania tych miejsc podziemnych, zdjęty bojaźnią na widok ciemnej przepaści zaniechał tego zamiaru."

Widok, jaki ukazał się oczom nuncjusza w podziemiach, wielkie wywarł na nim wrażenie. „Wspaniała ta kopalnia niewyczerpana jest i nieskończona. Ciągną się w niej ulice na kilka mil długości i są ogromne pieczary podobniejsze do najwyższych kościołów, niż do zwyczajnych mieszkań. Pracuje tu do tysiąca ludzi, jedni w dzień, drudzy w nocy, a wszyscy, snują się po tych ciemnych podziemiach z latarnią w ręku, samego piekła czynią widowisko."

W opisach cudzoziemców zdarzają się też, obok powszechnych zachwytów i fantastyczne relacje. Oto szlachcic francuski Franciszek de Pavie, który zwiedzał Wieliczkę za czasów Batorego, tak opisuje zjazd do kopalni: "Trzeba wpierw zjechać w otchłań w kształcie kwadratowej studni, głęboko na jakieś 70—80 sążni. Przywiązuje się nas w tym celu do sznura, którym spuszcza się naraz sto lub więcej ludzi, ustawionych jeden na głowie drugiego. Dzięki tej sztuczce wystarczy trzymać się prosto, by nie cierpieć na zawroty głowy."

Widać sporo [illegible] było w cudzoziemskich opisach, skoro jeszcze pod koniec XVIII-go wieku, Anglik, Wiliam Coxe, stwierdzał: „Zapewne ogromna rozległość tych podziemnych komnat, szerokie przejścia i galerie, wywoływały przesadzone sprawozdania. Te kopalnie są tak cudowne, że nie trzeba przesady w ich opisach. Ta niezmierzona masa soli jest godnym podziwu fenomenem w dziejach naszego globu." A Anglik ten niejedno widział, bowiem pozostawił opisy większej części ówczesnej Europy, nie łatwo więc było mu zaimponować. Wobec piękna Wieliczki trudno jednak było nie dać wyrazu szczeremu zachwytowi. Niemniejszy podziw budziła również wielka dochodowość salin wielickich, której sól zaopatrywała nie tylko całą ówczesną, a więc bardzo rozległą Polskę, lecz i kraje sąsiednie — Morawy, Czechy i Austrię, a docierała nawet do Włoch i Francji.

Choć sól w Wieliczce wydobywa się od wieków, zapasy jej są tak wielkie, że na całe wieki jeszcze starczą, a wnętrze kopalni wielickich nadal budzić będą podziw cudzoziemców.

Psychika a serce

w świetle nauki

Drugi z kolei wykład, zorganizowany przez Sekcję Społeczną Koła Medyków U. P. w ramach cyklu „Medycyna dla wszystkich" w Poznaniu, zgromadził tylu słuchaczy, że duża sala w Coll. Medicum okazała się za ciasna. Prelekcję na temat „Psychika i serce" wygłosił dr. Tomaszewski, który stwierdził na wstępie, że historia serca jest stara jak świat. W sercu przede wszystkim lokalizowano uczucie miłości, a dalej fałszu, złości i zdrady. Serce jest również symbolem uczuć religijnych, wiary, nadziei i miłości. Serce jest wreszcie wykładnikiem uczuć narodowych. Zobaczymy, jak zapatruje się na serce nauka. Prelegent przedstawił po krótce ilustrując przeźroczami, budowę serca, jego działanie w organiźmie, i układ krążenia krwi.

Badania naukowe wykazały ponad wszelką wątpliwość, że wszelkie wzruszenia i bodźce psychiczne oddziaływują na serce. Przestrach, radość, skupienie uwagi przyspiesza bicie tętna i zwiększa ciśnienie krwi. Reakcje zresztą są różne, może być przyspieszenie względne zwolnienie tętna. Ciekawe jest stwierdzone zjawisko, że od poczucia rytmu zależy np. dostosowanie się bicia serca do taktu zegara. Wymienione bodźce psychiczne działają na ludzi zdrowych. Znacznie ciekawsze są działania tych bodźców u ludzi sercowo chorych, którzy mają specjalną psychikę i usposobienie. Serce jako jeden z ważniejszych narządów wpływa na usposobienie psychiczne. Strach, lęk jest najbardziej charakterystycznym objawem choroby sercowej. Rytmu bicia własnego serca normalnie człowiek nie czuje. Dopiero czujemy je przy specjalnych bodźcach. Serce jest niezależne od woli. Wyjątkowo tylko fakirzy mogą siłą woli wywierać wpływ na rytm serca.

Z kolei prelegent omówił rodzaje chorób i niedomagań serca, wymieniając następujące:

Częstoskurcz napadowy odznacza się silnym przyspieszeniem skurczów serca do 200 skurczów na minutę pod wpływem silnych afektów (normalnie 70 skurczów na min.).

Omdlenie wiąże się z sercem i układem krążenia krwi. Następuje tu osłabienie ciśnienia i niedokrwistość mózgu. Bladość jest zewnętrzną oznaką omdlenia, a także smutku i żalu. Gniew, radość, zawstydzenie uzewnętrznia się w rumieńcach.

Dusznica bolesna jest chorobą serca, którą cechuje kompleks zmian psychicznych, mianowicie u chorych występuje ból w klatce piersiowej, niemożliwość oddychania oraz strach przed śmiercią. Tak zwane przez nas duszenie zmory jest niczym innym jak jednym z objawów dusznicy płuc. Wyrazem schorzenia serca są także sny, które zwykle mają charakter strasznych jakichś wydarzeń. Gdy chory budzi się, odczuwa jakby uderzenie w klatce piersiowej. Zanotować należy ciekawe zjawisko, że chorzy na serce często mają przeczucie śmierci, określając niekiedy z zupełną ścisłością chwilę swojego zgonu. Płynie to stąd, że serce ma pewną określoną siłę zapasową i sygnalizuje niejako wyczerpanie tej siły.

W schorzeniach serca ciekawy rozdział zajmuje nerwica serca, która jest schorzeniem czynnościowym, na tle nerwowym. Serce jest w zasadzie zdrowe. Dalej wymienić należy nadciśnienie krwi, które wywoływare jest chorobą nerek i sklerozy, częściowo zaś przez codzienne afekty psychiczne.

Następnie referent omówił zjawisko nagłej śmierci, która występuje zarówno u ludzi chorych, jak i zdrowych. u dorosłych, a także i dzieci i to pod wpływem najczęściej jakichś silnych wzruszeń. W tych wypadkach stwierdza się pęknięcie serca pod wpływem nadmiernego ciśnienia, które powoduje także pękanie naczyń krwionośnych w mózgu czyli t. zw. paraliż mózgu, dalej przekrwienie opon mózgowych.

Na zakończenie swojej interesującej prelekcji dr. Tomaszewski podkreślił, że omówione zmiany w sercu mają swój cel, jak wszystko w naturze. Często odgrywają rolę podobną do odruchów samoobrony. Powracając do ludowych ujęć roli serca stwierdzić należy, iż są one o tyle słuszne, że serce istotnie jest najczulszym rejestratorem, który notuje najdrobniejsze bodźce, co słuchacze mieli sposobność oglądać na odpowiednich wykresach ilustrujących zmienne działanie serca zależnie od rodzaju przeżyć i bodźców psychicznych. W interesie serca — mówił prelegent, — należy propagować zasadę — więcej radości — siła przez radość.

Rewelacyjne zdobycze naukowe

ekspedycji polarnej Papanina

Jak wiadomo z ostatnich wiadomości prasowych ekspedycja naukowa Papanina od szeregu tygodni walcząca o życie na krze lodowej, została uratowana przez łamacze lodów „Murman" i „Tajmir". Do kry lodowej, otaczającej obóz Papanina, widoczny z odległości 5 mil morskich, dotarł pierwszy „Murman". W tych dniach zawiadomił Papanin. załogę „Murmana" w drodze radio-telefonicznej: „Widzimy was, cieszymy się serdecznie waszym sukcesem".

Papanin, Frenkel, Szirszow i Fiodorow przedostali się wraz z załogą i uzbrojeniem na pokład łamaczy lodów „Murman" i „Tajmira". Członkowie ekspedycji zostali przyjęci z wielką radością. Obydwa statki nawróciły natychmiast do Murmańska. Rozdział członków ekspedycji na pokłady obydwu statków został rozstrzygnięty rzucaniem kości. Los zadecydował, że Szirsów i Fiodorow dostali się na „Tajmir", zaś Papanin i Frenkel na „Murman".

Po krótkim odpoczynku opowiedział Papanin następujące szczegóły z pobytu na krze lodowej:

„W ostatnich czasach kra lodowa, na której stacjonowaliśmy, zaczęła się ruszać. Każdego dnia obracaliśmy się o 6—7 stopni według wskazówek zegara. Silne ruchy obrotowe kry zmusiły Fiodorowa do zaprzestania pomiarów wariacyj magnetowych. Na inne prace nie wpłynęły jednak ruchy kry. Nasi fachowcy Szirszow i Fiodorow pracowali w ogóle wśród bardzo przykrych warunków. W lecie zmuszały Fiodorowa jeziorka, tworzące się na krze, do przenoszenia swojego obserwatorium na coraz to inne miejsce. Rozmokły śnieg zapadał się pod aparatami. Gdy stawało się mroźno, Eugeniusz siedział godzinami w swoim domku z brył lodowych i przeprowadzał pomiary grawitacyjne i magnetowe. Musiał pracować bez rękawiczek, a każda obserwacja wymagała wielkiej wytrwałości i ekspansji sił.

Na niemniejszą energię musiał zdobywać się Szirszow. W lecie stajał lód niemal na powierzchni całej kry, a woda spływała do zagłębienia, w którym był ustawiony instrument pomiarowy. Musieliśmy zbierać wszystkie deski i kawałki drzewa, jakimi dysponowaliśmy i umacniać na nich instrument. Lecz gdy ponowił mróz, aparat przymarzał, para wodna osiadała na ścianach i ścinała się, zaś Szirszow musiał za każdym razem odrywać lód gołymi rękoma. Z czasem stało się oczyszczanie instrumentu tak uciążliwe, że przeprowadzając nasze badania hydrologiczne, zamieniliśmy się w kocowników.

Oddalenie kry lodowej od bieguna do wybrzeża. Grendlandii zbadaliśmy dokładnie. W 15-tu miejscach wymierzyliśmy głębię oceanu, w 26-ciu urządziliśmy stacje hydrologiczne, biorąc próbki wody z 15—25 rozmaitych głębokości. Przeprowadziliśmy liczne serie badań koła obrotowego w celu ustalenia kierunku i szykości prądów podwodnych.

Nasze prace hydrologiczne ustaliły istnienie bogatego organicznego życia w części Morza Lodowatego.

Czas, który spędziliśmy na krze lodowej, zużytkowaliśmy w tym celu, aby uzyskać ponad sto astronomicznych formułek. Umożliwiają nam one określenie dokładnej drogi naszego cofania się, oraz prawa, którym podporządkowane są ruchy mas lodowych w basenie centralnym. Uzyskaliśmy ponadto 35 określeń czynników magnetycznych i 13 obserwacyj stanu elektrycznego atmosfery. Wiemy, że nasze meteorologiczne obserwacje znalazły oddźwięk żywego zainteresowania u instytucyj naukowych na kontynencie.

Moglibyśmy wytrzymać jeszcze dłużej, aniżeli trzy tygodnie. Pomimo licznych niebezpieczeństw byliśmy zawsze optymistami i nie traciliśmy odwagi".

Pragnął śmierci gdyż nie mógł spać

SALONIKI. Do urzędu prokuratorskiego w Salonikach zgłosił się w średnim wieku mężczyzna, podający się za Eustratiosa Daikopulosa, prosząc prokuratora, ażeby mu okazał łaskę i zechciał wytoczyć sprawę, powodującą karę śmierci. Gdy zdziwiony tym żądaniem prokurator zapytał się o powody tak dziwnego żądania, Daikopulos oświadczył, iż cierpi na ogólne zniechęcenie do życia wskutek bezsenności trwającej już 8 lat. Daikopulos pracował niegdyś w zakładach Forda w Detroit i pewnego dnia powróciwszy ze zmiany nocnej nie mógł zasnąć. Od tej chwili cierpienie Greka stało się chronicznym. Pomimo wielu kuracyj, które odbywał u amerykańskich i greckich lekarzy, stan bezsenności trwa nadal. Daikopulos nie ma odwagi pozbawić się sam życia, wobec tego zwrócił się do prokuratora i w prostocie ducha żądał od niego wyroku skazującego na śmierć. Tym razem prokurator wystąpił w obronie życia.

Człowiek, który przeciął kontynent amerykański

Mija 25 lat od chwili, kiedy ówczesny prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Woodrow Wilson, przez naciśnięcie na złoty guziczek w Białym Domu w Waszyngtonie wysadził w powietrze na odległość 3 tys. mil tamę Camboa, ostatnią, która dzieliła wylot kanału Panamskiego od otwartego morza. Kontynent amerykański był rozcięty. Dwa oceany zostały połączone. Człowiekiem, który dokonał tego gigantycznego dzieła, był pułkownik George Goethals.

W marcu 1907 major George Goethals, z korpusu inżynierskiego Stanów Zjednoczonych otrzymał nominację na kierownika budowy kanału Panamskiego z dyktatorskimi wprost kompetencjami. Budowa kanału była już wówczas w Stanach zagadnieniem narodowym.

Przed Goethalsem do dzieła przebicia przesmyku Panamskiego zabierali się już trzej ludzie: Francuz Lesseps i dwaj Amerykanie. Wysiłek Lessepsa, który wsławił się niebywałym skandalem finansowym, który ciułacze francuscy przepłacili sumą około 3 miliardów franków. Projekt Lessepsa rozbił się głównie o trudności, jakie nastręczała pomyślana prze niego budowa kanału na wysokości poziomu morza.

Na planie pojawiają się Stany Zjednoczone, które nabywają od Francji prawa budowy kanału za sumę 40 milionów dolarów. Lecz koncesji tej nie uznała Columbia, przez której terytorium kanał miał być przeprowadzony. Zaczęto rozważać plan przebicia kanału przez republikę Nikaragua. Lecz plan ten rozbił się o wulkaniczny charakter terenu. W tym właśnie czasie wybuchła rewolucja w Kolumbii, w następstwie której stan Panama ogłosił swoją niezawisłość. Stany już po 3 dniach uznały rząd Panamy i zapewniły sobie prawa budowy kanału.

Lecz i Amerykanów prześladowało nieszczęście, którego ofiarą stał się Lesseps. Wobec zbliżającej się katastrofy, kierownik budowy kanału, inż. John Wallace, porzucił swoje stanowisko, następca jego, John Stefens, również zawiódł. Ameryce groziła także „panama".

Szczęśliwym trafem zwrócono przypadkiem uwagę na majora korpusu inżynierskiego, Gethalsa. Pierwszym jego dziełem było oczyszczenie z moskitów straszliwych trzęsawisk i bagien na trasie kanałowej i stworzenie warunków higienicznych dla armii robotniczej. Poza tym zarzucił on szalony pomysł Lessepsa, wybudowania kanału na wysokości poziomu morza. Zamiast przebijać się przez góry, Goethals pokonał je za pomocą systemu śluz, wyrównując w ten sposób różnicę poziomu oceanów Spokojnego i Atlantyckiego.

W dniu 10 października 1913 dzieło Goethalsa stoi przed ostatnim etapem. Prezydent Wilson z Białego Domu zapala ładunek dynamitowy, który wysadza w powietrze ostatnią tamę, dzielącą już gotowy kanał od pacyfiku. Woda Oceanu zalewa koryto kanału i łączy Wschód z Zachodem.

Colonel Goethals zostaje pierwszym gubernatorem strefy kanałowej i doktorem honorowym uniwersyteów w Nowym Jorku i Princtown: Jako 60-letni mężczyzna piastuje on urząd generalnego kwatermistrza armii amerykańskiej w wojnie światowej.

Zmarł w roku 1928, opromieniony aureolą bohatera narodowego. Dzisiaj Ameryka ceni kanał Panamski więcej, niż człowiek źrenicę w oku.

Tunel pod Cieśniną Mesyńską

Przedmiotem rozważań jest obecnie we Włoszech projekt budowy tunelu pod Cieśniną Mesyńską, który miałby przynieść imperium duże korzyści strategiczne i gospodarcze. Mówiło się już o tym dawniej, ale obecnie problem stał się szczególnie aktualny przez to, że Mussolini w swej wiekiej mowie, wygłoszonej niedawno w Palermo, określił Sycylię jako geograficzne centrum imperium włoskiego oraz jako główny ośrodek strategiczny morza Śródziemnego.

Ogólna długość tunelu miałaby wynosić dziesięć kilometrów, ale z tego tylko cztery leżałoby pod dnem morza. Olbrzymi projekt napotyka na znaczne ułatwienie przez to, że między Sycylią, a półwyspem Apenińskim istnieje przesmyk lądowy, prawdopodobnie jakiś wybieg pasma górskiego, leżący o sto metrów pod powierzchnią morza, gdy głębia morska sięga 400 metrów. Mimo to budowa tunelu pochłonęłaby zawrotne sumy. Niektórzy geologowie zwracają uwagę, że tunel pod Cieśniną Mesyńską byłby narażony na stałe duże niebezpieczeństwo wskutek wulkaniczności tamtejszego terenu. Gdyby nawet wybudowano go na bardzo dużej głębokości, to jednak wystarczy niezbyt silne trzęsienie ziemi dla obrócenia całej budowy w perzynę.

Korzyści podmorskie tunelu byłyby ogromne, przede wszystkim pod względem strategicznym. Utrzymywanie połączenia między Sycylią a stałym lądem na wypadek wojny posiada wielką doniosłość. Podczas gdy statki i samoloty byłyby narażone na nieustanne niebezpieczeństwo zbombardowania, tunelowi nicby ze strony nieprzyjaciela nie groziło. Także w czasie pokoju tunel mógłby oddać znaczne usługi zapewniając n. p. dopływ prądu elektrycznego na Sycylię oraz możność szybkiego przywożenia z niej jarzyn, owoców i innych szybko psujących się produktów spożywczych, w które wyspa jest b. bogata.

Woda morska jest słona...

To wiemy, ale dlaczego

Chcąc znaleźć odpowiedź na to pytanie, musimy cofnąć się wstecz do odległej o miliony lat epoki, kiedy kula ziemska zaczynała powoli zastygać, a znajdujące się na niej pierwastki chemiczne pravem reakcji wytworzyły trwałe związki. Głównym pierwiastkiem, występującym na naszym globie, jest tlen. Drugie miejsce po nim co do ilości i doniosłości dla życia organiczn. zajmuje wodór. Jak wiadomo bowiem, z połączenia się wodoru i tlenu powstaje woda.

Proces łączenia się tlenu i wodoru odbył się jeszcze w tym okresie, gdy skorupa ziemska tworzyła skrzepłą, gorącą masę. Na tej rozżarzonej jeszcze kuli ziemdy, która w formie pary przesycała atmosferę naszego globu. Oprócz pary atmosfera ziemska zawierała pewne ilości znacznie od niej cięższego chloru.

W strefie podbiegunowej, gdzie proces stygnięcia skorupy ziemskiej odbywał się szybciej, prędzej niż gdziekolwiek doszło do skroplenia się wody, która gromadziła się naturalnie w wytworzonych przez wypryski magmy zagłębieniach, w których z natury rzeczy, jako cięższy od powietrza, gromadził się gaz chlor, tworząc w połączeniu z innymi pierwastkami, jak sód, magnes, potas, tak zwane chlorki, rozpuszczalne w wodzie.

Tym solom zawdzięcza woda morska swój słony smak, a siarczanom magnezu, wapnia i potasu swą goryczь. Wszystkie te pierwiastki, jako lżejsze, znalazły się na powierzchnia ziemi, podczas gdy inne, cięższe opadały ku jądru ziemi, tworząc roztopioną masę, ognistą magmę, wypełniającą wnętrze kuli ziemskiej.

Hrabianka i artysta cyrkowy

Bohater jej marzeń — Cyrk zamiast pałacu — Obca kobieta — Tragedia na scenie

Publiczność wielkiego teatru rewiowego z zapartym oddechem śledziła produkcje artystki na trapezie. Karkołomny popis zbliżał się ku końcowi, gdy nagle stało się coś straszliwego. Fascynująco piękna kobieta w srebrem lśniących trykotach, której wielkie, pełne zadumy oczy melancholijnie błąkały po parkiecie, opuszczała się teraz powoli. Nagle ciało jej zaczęło drżeć. Osłupiałe oczy wlepiły się w jeden z pierwszych rzędów parterowych. Lekki okrzyk wyrwał się z jej ust, srebrzyste ciało oderwało się od trapezu i runęło w dół.

Pośród publiczności powstała panika. Gdy spuszczano kurtynę i personel teatru zajmował się nieszczęśliwą, pewien mężczyzna biegł pospiesznie z widowni na scenę. Rzucił się na kolana przed nieprzytomną i począł obsypywać pocałunkami jej ręce.

Zuzanna Barthelemy, córka hrabiego Barthelemy, kończyła siedemnasty rok życia, kiedy do pobliskiego miasteczka zawitał pewnego dnia cyrk wędrowny. Gdy wiadomość o tym dotarła do zamku hrabiego, Zuzannę ogarnął jakiś dziwny niepokój. Przypomniała sobie, że arena cyrkowa w życiu jej ojca odegrała rolę decydującą. W salonie zamku wisiał portret prześlicznej kobiety, jej matki, którą jej ojciec z cyrku zabrał do zamku jako swoją żonę. Kiedy Zuzanna, w towarzystwie panny służącej, odwiedziła cyrk, rozstrzygnął się los jej życia.

— Czy panience się u nas podoba? — odezwał się dźwięczny głos męski. Spojrzała w uśmiechnięte oczy młodego i bardzo przystojnego mężczyzny. Lionardo Canadanas z Sycylii był bohaterem trupy. Pokazał on hrabiance lwy i słonie, szlachetne konie i mądre psy, a wieczorem swoje brawurowe sztuki na trapezie. — Żongler i akrobata prawie nieświadomie zaczął żonglować sercem młodej, romantycznie nastrojonej dziewczyny. Stał się bohaterem jej marzeń. A w kilkanaście dni po wyjeździe cyrku, na zamku Barthelemych wydarzyła się nowa sensacja: hrabianka nagle znikła. Dogoniła ona cyrk wędrowny i stała się partnerką Cadanasa. Hrabia poszukiwał swej córki po całym świecie. Dopiero krótko przed śmiercią dowiedział się, że Zuzanna występuje jako artystka trapezowa w pewnym teatrze rewiowym Nowego Jorku.

W czasie występów gościnnych Lionarda i Zuzanny w Rio de Janeiro, co wieczór zasiadała w loży młoda piękna kobieta. Dama ta, jedna z najbogatszych właścicielek plantacyj Południowej Ameryki, zaprosiła pewnego wieczora obojga artystów do swojej willi. Lionardo śpiewał po włosku piosnkę ludową, podczas, gdy pani domu akompaniowała mu na fortepianie.

— Ależ pan posiada prześliczny głos, senior Cadanas, dla czego by pan nie miał zostać śpiewakiem?

W tej godzinie pogrzebane zostało szczęście młodych ludzi, którzy wkrótce mieli się pobrać. Lionardo odkładał z dnia na dzień wyjazd do Nowego Jorku i wikłał się coraz bardziej w sieci pięknej Brazylianki. Nakłoniła go, by zaczął kształcić swój głos. Zuzanna czuła, jak powoli traciła ukochanego mężczyznę, dla którego porzuciła ojca, dom i dostatek. Nie przestała go kochać, lecz nie chciała mu stać na zawadzie. Pewnego dnia znalazł Lionardo w hotelu list, w którym Zuzanna przesłała mu ostatnie pożegnanie.

Lionardo stał się sławnym śpiewakiem, lecz małżeństwo z Brazylianką nie było szczęśliwe. Wzięli rozwód. O Zuzannie, która wróciła była do Europy, już więcej nie słyszał. Lecz każdego roku, w dzień jego urodzin, ktoś przysyłał mu w dom bukiet róż pąsowych. Zuzanna słała mu zdala swoje pozdrowienie.

Przed kilkunastu dniami Lionardo wrócił do Francji. Jakaś siła nieprzeparta ciągnęła go do miasta w Prowancji, gdzie zastąpiła mu drogę ukochana kobieta. W czasie pobytu w Lionie zaszedł on pewnego wieczoru do teatru rewiowego. W artystce trapezowej poznał natychmiast Zuzannę i czekał z bijącym sercem na koniec przedstawienia. Lecz i ona go poznała i osunęła się w tej chwili w omdleniu z trapezu. Nieszczęśliwa, umieszczona w klinice chirurgicznej, waha się między życiem i śmiercią. Lekarze mają przecież nadzieję, że uda się ją ocalić. A przy jej łożu czuwa dniem i nocą mężczyzna, który stał się jej przeznaczeniem i którego odnalazła w tragicznej godzinie.

Ostatecznie zabiegli lekarskie zwyciężają. Zuzannę wyrywają z objęć śmierci. Zuzanna żyje, ale okaleczała. To jednak nie stanowi już żadnej przeszkody. Lionardo szaleje z radości — i jak gdyby w romansie — prowadzi umiłowaną na kobierzec ślubny.

R. KRUCZEK

Krótkie nogi łakomstwa

Zapadał mrok. Na polach unosiły się sinawe opary, zasłaniając ciemny pas pobliskiego lasu. W powietrzu zaciągnął się lekki mróz, srebrząc łodygi zielsk sterczących nad skrajem lasu i oziminy zielone.

W niewielkich oknach niskiej chaty, która przylegała do muru wysokopiennych świerków, jaśniało słabe światło. Mieszkańcem chaty był gajowy, strzegący dziedzicowych lasów, młody, barczysty mężczyzna, o wyniosłej postawie i ponurym wyrazie twarzy. Jędrzej, jak go powszechnie zwano, dla skrócenia nazwiska Jędrzejczyk, nie lubił się z byle kim kamracić a z ludnością pobliskiej wsi żadnego nie utrzymywał kontaktu. Był dla niej zawsze szorstki i ordynarny. Deptał nazbierane w lesie bez kartki jagody, wypędzał z lasu ubogich zbieraczy chróstu, pisał na karę grabiących ściółkę. Dziewczęta bały się go, mówiły, że nie dobrze patrzy mu z oczu. Niejednokrotnie wygrażały mu zemstą silne ramiona wiejskich parobków. Bano się go jednak zaczepiać. Nie dlatego, że wysoki był i strzelbę nosił na ramieniu, tylko dlatego, że w łasce stał u dziedzica, bo podchlebiać się umiał i służebistę udawać, chociaż w rzeczywistości łakomstwem się kierował i dla własnej kieszeni za fałszywym zarobkiem stale patrzył.

W chacie Jędrzeja zasiadło za stołem trzech mężczyzn. Słabe światło zakopconej naftowej lampy skąpo oświetlało ich dzikie i zamroczone twarze. W oczach ich leżała bezwzględność, jak u ludzi, którzy mają na sumieniu wiele złego. Tylko wtedy, kiedy gajowy zachęcał do kieliszków, napełnionych wódką, oczy te zaiskrzyły się zapałem. Milcząco przytakiwali mówiącem gajowemu, który pochylony nad stołem, twardymi słowami zmuszał i zaprzysięgał zarazem.

— Połów będzie dobry. Stawy są prawie spuszczone a karpiów przy śluzach pełno. Jutro rano mają zostać wybrane; więc czas wziąć się do roboty. Niech tam dziedzic wszystkiego nie ma; nam też pieniędzy potrzeba. Byle sprawa się udała. A potem trzymać gęby! Inaczej kulą w łeb! ...kulą w łeb mówię! Głowy opryszków przytaknęły milcząco.

— A furmanka będzie? — pytał najbliższego.

— Będzie!

— Punktualnie aby?

— Punktualnie!

— A płachta jest?

— Jest!

— Dobrze. Pamiętaj, żeby ją dobrze zarzucić wartownikowi na głowę.

— Ty ogień zgasisz! — mówił do drugiego — żeby cię nie poznał! — ja ręce zwiążę.

— A gdyby ktoś przyszedł niespodziewanie? — zapytał po chwili jeden z siedzących.

— Kulą w łeb! — odparł krótko.

Przez chwilę trwało głuche milczenie. Wtem uderzył zegar na ścianie. Jędrzej patrzył przez okno. Twarz jego

O Skrzaciku-Wędrowniczku

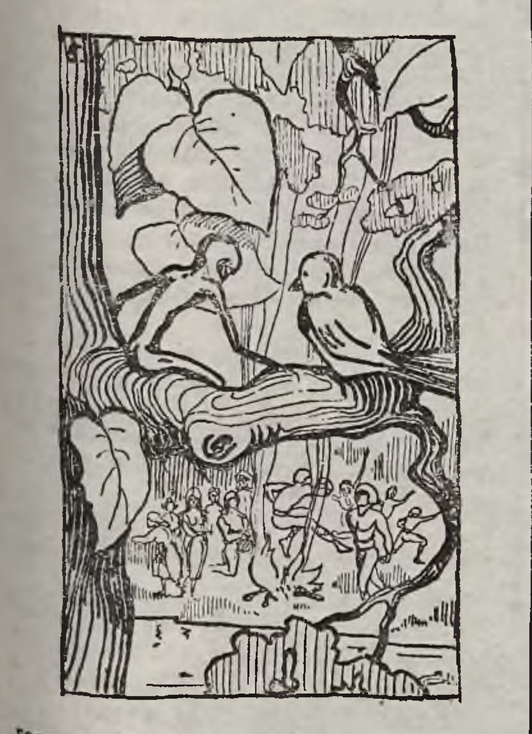
(Ilustrowana opowiastka dla dzieci)

2)

(Ciąg dalszy)

Tymczasem na polanę zaczęli powoli schodzić się ludzie odświętnie ubrani, przynosząc ze sobą w koszykach z łoziny i łyka różne smaczne rzeczy. Młodzież zaczęła się zbierać przy ułożonym stosie i coś z sobą omawiać, śmiejąc się głośno.

Z chwilą, gdy słońce skryło się za dzewa i mrok zapadł w lesie, chłopcy podpalili stos. Wszyscy wzięli się za



ręce i tańcząc do około stosu, śpiewali piękne piosenki.

Skrzacik, przytulony do wróbelka, przyglądał się wszystkiemu ciekawie.

— Co oni tu robią, dlaczego śpiewają i palą ogniska? — zapytał.

— Ćwierk. ćwierk, Skrzaciku, — odpowiedział wróbelek, — dziś jest najdłuższy dzień w roku i właśnie w tym



dniu jest święto Kupały, czyli święto wiosny.

Tymczasem starsi ludzie, którzy rozsiedli się do około pod drzewami, gwarząc i śmiejąc się wesoło, zajadali przyniesione z domu zapasy żywności. Młodzież zaś podzieliła się na dwie grupy. Chłopcy otoczyli ognisko zwartym pierścieniem, a dziewczęta pozdejmowały piękne wieńce, którymi miały przystrojone głowy i powoli, śpiewając, zbliżyły się od rzeki, płynącej po drugiej stronie polany.

Skrzacik śledził ich ruchy ciekawie, gdy wtem głośna wrzawa odwróciła jego uwagę. Zobaczył, że chłopcy, śmiejąc się i krzycząc, stłoczyli się do około ogniska a jeden z nich odszedł na bok, chwilę patrzył w płomienie, aż krzyknąwszy głośno rzucił się pędem ku ognisku i jednym susem przeskoczył je. Za nim poszli i inni. Wszscy byli młodzi, silni i zwinni, więc każdemu skok się udał.

— Poco oni tak skaczą przez ogień — wróbelku? — zapytał Skrzacik, przecież łatwo któryś z nich może się potknąć i wpaść w płomienie.

— Nie martw się o nich — zaświergotał wróbelek — oni skaczą dobrze, a kto przez ogień przejdzie w noc Kupały, tego nigdy żadne nieszczęście nie spotka.

— Czy naprawdę wróbelku? — spytał Skrzawik.

— Ależ tak, najstarsi ludzie tak mówią, a starcom wierzyć trzeba, bo oni wiele w życiu widzieli i są dlatego mądrzy.

Skrzacikowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Zanim wróbelek się spostrzegł, Skrzacik-Wędrowniczek szybko wyskoczył z dziupli.

— I mnie też żadne nieszczęście nie spotka — krzyknął wróbelkowi i całym pędem swych małych nóżek zaczął biec ku ognisku.

Wróbelek zerwał się i poleciał za nim, głośno wołając:

— Skrzeciku, co robisz — ćwierk, ćwierk, ćwierk, — spalisz się w ogniu, — ćwierk, jesteś malutki i ogniska nie przeskoczysz! Ćwierk, ćwierk, wróć Skrzaciku, wróć!

Ale Skrzacik był głuchy na wołanie przyjaciela. On też chciał być wolny od nieszczęść. Biegnąc, wpatrywał się w płomienie i zbierał siły do skoku.

Ognisko jednak było w porównaniu z małym Skrzacikiem bardzo, bardzo duże.

Wtem, z suchym trzaskiem wyskoczyła z ogniska płonącą gałązka i upadła opodal. Wróbelek, lecący obok, zdążył tylko krzyknąć z przerażenia. Szczęście jednak sprzyjało Wędrowniczkowi, bo skok się udał. Poczuł tylko przez mgnienie oka żar, buchający z płomieni i znalazł się po drugiej stronie ogniska.

Zatrzymać się jednak było niebezpiecznie, więc biegł dalej, dumny z udanego skoku i uszczęśliwiony, że go już żadne nieszczęście w życiu nie spotka.

— Tu, tu Skrzaciku — zawołał wróbelek — tu jest norka, gdzie możesz bezpiecznie odpocząć.

Po chwili obaj przyjaciele siedzieli w obszernej norce, utworzonej przez wygięty korzeń, wyrastający z ziemi.

— Ćwierk, ćwierk, Skrzaciku — odezwał się wróbelek — jest już późno i bardzo mi się chce spać, więc polecę do swego gniazdka na wysokim drzewie.

— Dobranoc wróbelku, dobranoc, śpij dobrze — odpowiedział Skrzacik, — ale powiedz mi, gdzie mam cię szukać, jeśli zatęsknę za tobą?

— Ćwierk, Srzaciku, jeżeli chcesz mnie znaleźć, to powiedz o tym pierwszemu spotkanemu wróbelkowi, a on to powie innym i najdalej za dwa dni będę wiedział, że mnie szukasz i przylecę natychmiast.

Skrzacik wdrapał się na nieduże drzewko, by patrzeć na polanę i rzekę, nad którą zgromadziła się młodzież.

Dziewczęta pozdejmowały z głowy piękne wianki z polnych kwiatów i śpiewając chórem wesołe piosenki, puszczały je na wodę. Niektóre z nich umieszczały w środku wianka palące się drewno z ogniska.

Chłopcy, którzy stali dalej, długimi tyczkami starali się wyciągnąć wianki z wody. Śmiechu i wrzawy było co nie miara.

Skrzacik poczuł głód, gdyż doleciał go smakowity zapach z koszyka, stojącego opodal drzewa, na którym siedział. Szybko zszedł na ziemię i za chwilę był już w koszyku. Czego tam nie było, ile dobrych, smacznych rzeczy: ser, słodkie placki z miodem, świeżutki chleb i dzban malin.

Skrzacik najpierw skosztował chleba, potem drobinkę sera, zagryzł to słodkim plackiem, a na deser zabrał



się do malin, ale ledwo zjadł jedną jagodę, taki sen go zmorzył, że ułożył się wygodnie w koszyczku obok wielkiego placka, kawałeczek sera podłożywszy pod główkę i zasnął mocno .

Nazajutrz, skoro świt obudził się, Skrzacik zdziwiony wielce rozejrzał się wokoło. Koszyczek, w kórym przespał noc całą, stał na szerokiej ławie pod



ścianą w dużej izbie. Na gładko ubitej ziemi pośrodku izby zobaczył Skrzacik rozpalone ognisko, a przy nim starą kobietę, która gotowała ciś w dużym garnku. Izba była duża i ciemna. Skrzacik rozglądał się ciekawie, aż w pewnej chwili koszyczek przechylił się na bok i nasz mały podróżniczek wypadł na ławę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Dwa tysiące lat stenografii

Stenografia jest rzeczą zbyt pożyteczną i praktyczną, ażeby nie miała być znana w najdawniejszych czasach. Są pewne dane, że Chińczycy znali stenografię już na kilka tysięcy lat przed erą chrześcijańską. Atoli pierwszy znany nam z historii system stenografii pochodzi z czasów rzymskich, a twórcą jego jest Marcus Tullius Tiro. Był on pierwotnie niewolnikiem Cicerona, który go następnie obdarzył wolnością i zrobił swym sekretarzem i współpracownikiem.

Tiro był niewątpliwie człowiekiem wykształconym i zdolnym. Jest on autorem gramatyki łacińskiej encyklopedii. Kiedy Cicero w latach 63 i 62 przed Chr. prowadził w senacie znaną swą kampanię przeciwko Catilinie, Tiro miał zlecenie spisywania mów, a ponieważ nie było to możliwe zwykłym pismem, wynalazł on skróty i znaki, dzięki którym potrafił podążyć w pisaniu za mówcami. W ten sposób stał on się wynalazcą pierwszego systemu stenografii.

System stenografii Tirona wkrótce znalazł dostęp do urzędów i kantorów. Na nagróbkach stenografów umieszczono napisy stenografowane, dzięki czemu można stwierdzić, że istniały już wówczas stenografki. Cesarzowie rzymscy mieli swoich nadwornych stenografów, których los nie zawsze był godzień zazdrości. I tak cesarz Severus kazał stenografowi swemu, z którego pracy był niezadowolony, poprzecinać ze karę ścięgna palców.

Stenografia była w życiu jeszcze przez kilka wieków. Cesarz Karol Wielki wymagał od swoich urzędników znajomości stenografii. W wiekach średnich atoli sztuka ta poszła w zapomnienie. Odkryta ona została ponownie dopiero w 16-wieku w Anglii, gdzie niebawem doznała powszechnego zastosowanie. Jej to zawdzięczamy, że szereg dramatów Szekspira ocalony został od zagłady. Drukarze bowiem wysyłali stenografów do teatrów dla spisywania tam zagranicznych sztuk, które później wydawali drukiem. W roku 1831 Franciszek Xsawery Gabelsberger wynalazł nazwany po nim system stenografii, który zapewne doznał największego rozpowszechnienia. W późniejszych latach pojawiły się coraz to nowe udoskonalone systemy stenografii, którą już stała się własnością całej prawie ludzkości.

zhardziała jeszcze więcej. Na dworze była zbita ciemność.

— Czas ruszyć! — zadecydował po chwili.

Siedzący zerwali się z miejsc.

— — — — — —

W lesie, przy karpim stawie, paliło się niewielkie ognisko. Czerwony jego blask skąpo przenikał zbitą ciemność tajemniczej nocy, a podsycany lekkim powiewem mroźnego wiatru tworzył wysokie języki, sypiące tysiącami iskierek, to znów trzaskając hałaśliwie i sycząc. Przy ognisku siedział zatulony w grubym płaszczu wartownik. Pociągając skwapliwie dym fajki, oddawał się rozmyślaniom. Nie poraz pierwszy siedział na tym posterunku, czuwając nad pluskającym rojowiskiem spływających do skrzyń śluzowych karpiów, mających wartość kilku tysięcy marek. Odpowiedzialna to była warta i honorowa. To też czuwał uważnie, choć mróz dokuczał kościom i w głowie majaczyły myśli przeróżne o duchu nieboszczyka gospodarza, który w stawie utonął i ludziom często się musiał ukazywać. Nie bał się jednak duchów, miał zresztą przy sobie różaniec. A przeciw złym ludziom dano mu strzelbę i nabojów pełną kieszeń.

Rozmyślania wartownika przerwało bliskie sroczenie bażanta, który umykał tuż nad jego głową. — Lis wystraszył — pomyślał i nie zastanawiając się dłużej nad tym, znowu oddał się marzeniom. Naraz usłyszał tuż za sobą trzask chróstu. Chciał odwrócić się, gdy w tym z przerażeniem przed sobą zobaczył jakąś postać. — Duch czy człowiek? — uderzyła go jak piorun straszna myśl. W słabym świetle gasnących płomieni zobaczył czarną, zasmoloną twarz, w której iskrzyły się złowrogie oczy. Kurczowo uchwycił strzelbę. Wtem odczuł silny nacisk na ramionach a na głowę spadła mu jakaś płachta, zasłaniająca widok. Zimny dreszcz przeleciał po plecach. Zaczął szarpać się, gryźć, kopać, krzyczeć, jednak jakieś ręce objęły mu gardło i odcięły oddech. Potem stracił wszelką władzę. Zdawało mu się, że ciało jego sztywnieje i grzęźnie w pobliskim błocie, w którym wiją się straszne potwory, że pomiędzy nimi czołga się ogromny wąż, którego łeb przekształcił się w głowę człowieka, czarną, zasmoloną, z dwoma wielkimi kłami.

Wartownik długo leżał bez przytomności. A kiedy się wreszcie przebudził i przypomniał sobie całe zdarzenie, zimny pot pokrył mu czoło. Domyślił się wszystkiego. Usunąwszy płachtę z głowy, pośpieszył do śluzy. Tu gwałtowny kurcz chwycił go za gardło i włosy stanęły dębem z przerażenia. W skrzyniach nie widział rojowiska złotych ciał karpich, nie słyszał ich plusku. ...Nie dopilnował... Doznał uczucia zgrozy. Z niedowierzeniem zapalił zapałkę, by jeszcze raz przekonać się przy świetle. — Karpiów nie było.

Nagle zauważył tuż obok siebie na ziemi małą książeczkę. Podniósł ją i oglądał. Zaraz na pierwszej stronie czytał napis: „Dzienniczek“, a pod nim nazwisko Robert Jędrzejczyk. Serce zabiło mu raźniej, gdyż sumienie mówiło mu, że książka pochodzi od sprawcy rabunku. Nie tracąc więc czasu, pognał śpiesznie ku dworowi, szepcąc stale — Jędrzejczyk... Jędrzej...

FERRY ROCKER
POWIEŚĆ KRYMINALNA

PRZEKŁAD EUGENIUSZA BAŁUCKIEGO

TAJEMNICA WIEŻY

(Ciąg dalszy)

Podczas śniadania Edwin Lawrence był bardziej niż kiedykolwiek ponury i mrukliwy. John musiał mu przeczytać dziennik, lecz już po kilku minutach starzec przerwał czytanie oświadczając, że uszy mu puchną od niestworzonych głupstw, jakie teraz wypisuje „Times".

— Niech się pan wynosi do diabła, Harrigan!

John wziął czapkę i ulotnił się natychmiast. Przed domem natknął się na Roberta Lawrence'a i Normana Fenwicka.

— Nie widział pan mojego szwagra, panie Harrigan? — zapytał Fenwick. Był blady i zmęczony jak po źle przespanej nocy.

— Nie, panie Fenwick, nie widziałem. Ale mogę pójść na górę i zobaczyć. Może jest w swoim pokoju.

— Nie trzeba! — uciął grubiańsko Robert Lawrence. — Niech pan sobie nie przeszkadza.

John ukłonił się uprzejmie i poszedł do wschodniej części parku.

Nie był wcale uprzedzony do Normana Fenwicka, natomiast Robert Lawrence nie podobał mu się w najwyższym stopniu. Ten człowiek miał w sobie coś brudnego i odrażającego, przy tym ulegał wybuchom w złym tonie.

Na przykład, wczoraj wieczorem zrobił przy obiedzie ordynarną awanturę. Łucja Lawrence, która nie odznaczała się wybrednością i już dwukrotnie uciekała od męża — raz z kelnerem, drugi raz ze stangretem, nawiązała kilkuminutową, bardzo ożywioną rozmowę z Johnem, przewracając oczami swoim zwyczajem i uśmiechając się zalotnie. Wówczas Robert Lawrence zaczął zadawać głupie pytania Johnowi z widocznym zamiarem ośmieszenia go i obrażenia. Ponieważ stary Lawrence wstał od stołu zaraz po ostatnim daniu, Archie ujął się za Harriganem i w niezbyt wyszukanej formie zwrócił bratu uwagę na całą niewłaściwość jego postępowania. Robert się uniósł: obrzucił Archie'go i żonę gradem ulicznych wyzwisk. John odszedł korzystając z lekkiego zamieszania.

Kim był w ogóle ten Robert Lawrence? O ile John zdążył się zorientować, ten człowiek żył z prowadzenia jakichś nieokreślonych, nieuchwytnych spraw, a jego jedyną jawną czynnością było studiowanie pism względnie działów poświęconych wyścigom.

Łucja Lawrence nie wywarła wrażenia, do którego dążyła niedwuznacznie. Wprawdzie z trzech kobiet, zasiadających przy stole, ona jedna nie wyglądała tak, jak gdyby się urodziła w wieży z epoki Tudorów, zdobiącej do tej pory stary park — jednak John, przy całej nieznajomości kobiet i przy braku doświadczenia życiowego, wyczuwał w jej obejściu sztuczność i nieszczerość.

Gdyby wiedział, że Łucja, przed usidleniem Roberta, w jednym z barów zawodowo zachęcała gości do picia, zrozumiałby oczywiście, dlaczego wczoraj wieczorem — zanim odszedł od stołu — wetknęła mu pokryjomu do kieszeni całe pudełko papierosów. Być może młody człowiek uległby czarom na swój sposób wytrawnej uwodzicielki, gdyby nie poznał Doroty Elford. Ale Łucja nie mogła konkurować z Puggy.

Pani Bardwell po znamiennej [illegible]wie w altance nie zaszczyci[illegible]a ani jednym słowem, a dla pani Fenwick był w ogóle niczym, powietrzem.

Dziwiło go bardzo, że panna Forster już się nie pokazała więcej. Pomyślał, że należałoby właściwie pójść do ogródka z warzywami i postanowił to zrobić w powrotnej drodze. Teraz nie miał ani chwili do stracenia, musiał się śpieszyć do tego miejsca, a raczej do wyłomu w parkanie granicznym, przy którym spotkał wczoraj pannę Elford.

Po przyjściu stwierdził, że wszystko było na swoim miejscu... oprócz panny Doroty. Zegarek wskazywał dopiero dziesiątą, więc do umówionego spotkania pozostawało siedem godzin — cała wieczność dla młodego człowieka, któremu dziewczyna wpadła poważnie w oko.

Pospacerował dobre trzy kwadranse wzdłuż ogrodzenia, następnie skierował się powoli ku Lawrence Court. Nagle usłyszał jakiś głos. Przystanął na chwilę. Nie ulegało wątpliwości — ktoś na niego wołał. Zdawało się, że był to pan Fenwick.

— Czego chce ten mazgaj? — pomyślał z niechęcią. Udał się dalej, nie przyśpieszając kroku, skręcił na gościniec i po kilku minutach zetknął się z właścicielem fabryki artykułów farmaceutycznych.

Pan Fenwick był czerwony, oblewał się potem; okrągłe oczy były szczały podnieceniem.

— No, nareszcie!... Gdzie się pan włóczy i dlaczego pan się nie odzywa, gdy wołam? — mówił, z trudnością łapiąc powietrze. — Chodźmy prędzej... Pan musi jechać zaraz z Rankinem do Scrutonu... Straszna historia...

John uczuł powiew zgrozy.

— Co się stało, panie Fenwick?

Fabrykant oddychał ciężko, przyciskając serce lewą dłonią.

— Niech pan biegnie, ale prędko. Rankin już na pewno czeka z powozem... Znaleźliśmy Archiego, ale już nie żył... Trzeba przywieźć lekarza....

— Pan Archie?...

Więc nie stary Lawrence, jak John przypuszczał początkowo.

Pobiegł do dworu. Co tam zaszło? — rozmyślał po drodze. — Archie nie żyje... No, tak, wczoraj wyglądał wyjątkowo źle. Ciekawym, gdzie go znaleźli?

John był dobrym biegaczem, więc po paru minutach znalazł się przed gankiem. Rankin już czekał. Nagle z hallu wyszła pani Bardwell. Była bledsza niż zazwyczaj, lecz zupełnie spokojna i wskutek tego robiła wrażenie bardzo nieprzyjemne.

— Nareszcie! — powiedziała sucho. — Niech pan siada i jedzie do doktora Palmera. Rankin wie, gdzie on mieszka. Ma przyjechać w tej chwili. Mój bratanek nie żyje. Prawdopodobnie atak sercowy. Jazda, Rankin!

Wyciągnęła ramię. Przestraszony koń żachnął się, wierzgnął niezgrabnie i pobiegł w podskokach.

Rankin chwiał się na koźle i wymachiwał batem.

— Wio! Wio stara!...

John trzymał się z całej siły, by nie wypaść.

— Hallo, Rankin! Gdzie go znaleźli?

— Wio!... — wołał woźnica zamiast odpowiedzi.

John uczepił się żelaznego pręta, okalającego siedzenie na koźle, wstał i z trudnością utrzymując się na nogach, krzyknął z całej siły:

— Hallo! Rankin! Gdzie go znaleźli?

Zezowaty woźnica skinął głową.

— No, no, ruszaj stara!

John zrozumiał, że niczego się nie dowie.

Jak można nie mieć telefonu, mieszkając na takim odludziu? — pomyślał.

Powóz wjechał do lasu. Szare niebo, nabrzmiałe deszczem, jakby dotykało wierzchołków drzew.

Minęli długi wysoki mur, przedzielony szeroką bramą wykutą z żelaza. Za nią widniał obszerny budynek podobny do zamku, do którego prowadziła dobrze utrzymana aleja, wysadzana ciemnolistymi ma gnoliami.

Z położenia tej miejscowości w stosunku do majątku Lawrence'a John wywnioskował, że to musi być Allendale Home.

Chciał zapytać Rankina, lecz zaniechał tego zamiaru przypuszczając, że zamiast objaśnienia usłyszy popędzanie kulawej szkapy.

Nawiasem mówiąc, koń, spłoszony przez panią Bardwell, po przegalopowaniu kilkudziesięciu metrów ochłonął zupełnie i teraz ledwo się wlókł powolnym truchtem.

— Niechże pan popędzi trochę to bydlę! — zawołał zniecierpliwiony John.

Rankin coś mruknął, cmoknął parę razy, szarpiąc lejcami — bez skutku, oczywiście. Uważając następnie, że uczynił wszystko, co było w jego mocy, odwrócił się bokiem na koźle i wskazując batem na niebo, powiedział ochrypłym głosem:

— Co to pomoże, panie? On już tam jest!

Na taką trafną uwagę John nie znalazł odpowiedzi. Pośpiech był niewątpliwie zbyteczny, skoro Archie już nie żył.

Po trzech kwadransach ujrzał John pierwsze zabudowania wioski Scruton. Rankin, jakby tu wszystkich znał: mieszkańcy go pozdrawiali z uśmiechem, rzucając na Johna zaciekawione spojrzenia.

Wehikuł zatrzymał się wreszcie przed niewielkim domem, oddzielonym od ulicy schludnym ogródkiem. Duża tablica mosiężna, umocowana do prawego słupa bramy, obwieszczała, że tu mieszka doktór Palmer.

John zadzwonił. Po paru minutach zjawiła się jakaś kobieta, wypytała dokładnie, o co chodzi, i dopiero po tym wstępie zaprowadziła młodego człowieka do skromnej poczekalni. Po chwili znów przyszła i wskazała milcząco na drzwi.

Doktór Palmer — starszy, zupełnie siwy jegomość o nisko przystrzyżonych bokobrodach — siedział w głębokim fotelu, lewa noga spoczywała na krześle. Spojrzał na Johna sponad dużych czarnych okularów.

— Przepraszam, że nie wstaję — powiedział uprzejmie — ale mam wysiąk w kolanie. Czym mogę służyć?

John w krótkich słowach przedstawił sprawę, lecz doktór Palmer z ubolewaniem pokręcił głową.

— Bardzo mi przykro, ale nie mogę z panem jechać. Sądzę, że z tego jest tylko jedno wyjście: zechce pan udać się do mejego syna, który tu bawi chwilowo. Jest też lekarzem, w Londynie. U mnie spędza urlop. — Doktór Palmer wziął blok i skreślił kilka wierszy. — Mr. Archie Lawrence zwracał się do mnie dwukrotnie o poradę, więc piszę do syna, na co ma zwrócić szczególną uwagę przy badaniu zwłok. Czy pan widział wczoraj pana Lawrence'a?

— Tak.

— Jakie wrażenie na panu wywarł?

— W każdym razie nie wyglądał na chorego.

— Był podniecony, niespokojny?

— Może trochę zdenerwowany.

— Tak... — doktór Palmer spojrzał badawczo na Johna, włożył kartkę do koperty i zakleił ją. — Więc niech pan będzie łaskaw z tym się udać pod „Białego Łabędzia" i tam zapytać o mojego syna. Pojedzie z panem natychmiast... A jak się powodzi staremu Lawrence'owi?

— Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie ,panie doktorze, bo dopiero przedczoraj przyjechałem do Lawrence Court. Pan Edwin Lawrence zaangażował mnie na stanowisko sekretarza.

Lekarz uniósł krzaczaste brwi i spojrzał na Johna sponad okularów.

— A właściwie na stanowisko obrońcy, prawda?

John uśmiechnął się.

— W gruncie rzeczy, tak.

Doktór Palmer skinął głową.

— Stara historia... Więc nie zatrzymuję pana. Proszę ode mnie pozdrowić panią Bardwell i powiedzieć, że bardzo żałuję, ale naprawdę nie mogę przyjechać.

John pożegnał się prędko, trącił Rankina, który się zdrzemnął na koźle i kazał się zawieźć pod „Białego Łabędzia".

Przed starym, na swój sposób stylowym budynkiem stał długi sznur wozów i mały szary samochód marki Bentley.

Był targowy dzień, i w salach gospody tłoczyło się sporo ludzi.

— Czy mogę widzieć doktora Williama Palmera?

Przeciążony pracą właściciel zajazdu wskazał głową w kierunku drzwi prowadzących do sąsiedniego pokoju.

— Doktór jest tam ze swoim przyjacielem. Może pan wejść.

W pokoiku gościnnym siedziało dwóch mężczyzn rozmawiających z.ożywieniem.

Doktór William Palmer, jasnowłosy młodzieniec średniego wzrostu, nie wyglądał wcale na lekarza, na pierwszy rzut oka był to raczej oficer w cywilnym ubraniu. Jego przyjaciel — którego ociągając się nieco przedstawił Johnowi, jako pana Murray'a — robił wrażenie bardzo energicznego człowieka, miał suchą, na bronzowo opaloną twarz, długi cienki nos i jasnoszare oczy. John spostrzegł, że pan Murray miał charakterystyczne przyzwyczajenie: zaciskał mocno wąskie wargi.

Lekarz nie okazał niezadowolenia z wtargnięcia przybysza, który mu przerwał rozmowę, ale wysłuchał go bez zbytniej życzliwości.

Przebiegł oczami kilka wierszy skreślonych przez ojca i zapytał:

— Jak się dostaniemy na miejsce?

— Mam tu powóz, panie doktorze.

— Ado Lawrence Court daleko?

— Nie bardzo... jednak tym powozem będziemy jechali przynajmniej trzy kwadranse.

— O co chodzi? — wtrącił pan Murray.

— Wypadek śmiertelny — odpowiedział doktór Palmer.

— Jeśli chcesz, odwiozę pana i ciebie swoim Bentley'em. Nie będzie nam wygodnie, bo wóz jest mały, ale wszyscy jesteśmy szczupli, więc się zmieścimy.

(Dalszy ciąg nastąpi)